



# ORZEŁ BIAŁY

## Polska walcząca o wolność

ROK XIX CZWARTEK, 22 stycznia 1959 r. NR. 4 (864)

S. K.

## KUPIEC Z MOSKWY

(Wydarzenia i uwagi)

**B**OGATY kupiec z Moskwy opuścił już gościnną ziemię Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Można więc podsumować wyniki jego wizyty.

Serdeczne i owacyjne podejmowanie Mikojana przez sfery kapitalistyczne St. Zjednoczonych wywołało sporo zdziwienia w świecie. Kontrastowało ono jaskrawo z poczęstunkiem, jakim w niektórych miastach usiłowali uraczyć sowieckiego gościa węgierscy proletariusze, uchodzący z komunistycznego raju. Po chwili zastanowienia się nad tymi faktami nasuwa się wniosek, że nie należy dziwić się entuzjazmowi „rekinów z Wall Street“, tak szpetnie zawsze rysowanych przez sowieckich karykaturzystów.

Któż to bowiem jest Mikojan? Przez szereg lat był on ministrem Handlu Zagranicznego Związku Sowieckiego, czyli kierownikiem największej firmy importowo-eksportowej na świecie. Potem został mu podporządkowany i handel wewnętrzny ZSRR. Słowem Mikojan jest dyrektorem naczelnym, względnie prezesem rady administracyjnej, największego „businessu“, jaki kiedykolwiek istniał w historii ludzkości. Amerykańscy „monopolisci“ patrzą więc na niego z podziwem. Przemawia on językiem interesów handlowych, który oni doskonale rozumieją. Kontakt Mikojana z przedstawicielami związków zawodowych były o wiele mniej udane, bo w tym wypadku zabrakło wspólnego języka. Mikojan przyjechał do Ameryki, żeby coś kupić i coś sprzedać, lecz nie tyle w zakresie zwyczajnego handlu towarami, co w dziedzinie polityki międzynarodowej. Dobijanie zaś Eisenhower i Dulles w wypowiedziach wygłoszonych podczas pobytu Mikojana, nie wykazali najmniejszej skłonności do ustępstw na rzecz sowieckich propozycji, dotyczących zawarcia pokoju z Niemcami. Kanclerz Adenauer określił te propozycje jako brutalne, a Dulles powiedział, że są głupie. Prez. Eisenhower poparł po-

gląd Dullesa, że próba zneutralizowania i całkowitego rozbrojenia takiego narodu jak Niemcy, jest skazana na niepowodzenie.

Stany Zjednoczone, jednak — mówił prez. Eisenhower — powinny zrobić coś konkretnego, żeby Rosja nie czuła się zagrożona przez Niemcy. Ameryka wcale nie pragnie takiego uzbrojenia Niemiec, jak za czasów Hitlera. Dąży ona do wzajemnych związków między Niemcami i innymi narodami europejskimi w zakresie gospodarki, obrony i polityki, by w wyniku tych powiązań Niemcy stały się częścią szerszej wspólnoty. Wedle poglądu Eisenhowera Niemcy Zachodnie już teraz nie są zdolne dokonać żadnych ważniejszych posunięć bez zgody innych państw, a zatem nie mogą stać się następnym.

Mówiąc o przynależności Niemiec

do szerszej wspólnoty, Eisenhower miał na myśli Europejską Wspólnotę Gospodarczą. Rosja patrzy na powstawanie tej Wspólnoty wrogimi oczami i można sądzić, że jednym z celów jej obecnej propozycji zawarć traktatu pokojowego z Niemcami jest rozbięcie Wspólnoty Europejskiej, przez usunięcie z niej Niemiec. Mówiąc o bezpłodności projektów zupełnego rozbrojenia i zneutralizowania Niemiec, Prezydent miał na myśli skutki Traktatu Wersalskiego. Ale z punktu widzenia Moskwy skutki te były początkowo pomyślne, bo spowodowały przyjaźń niemiecko-sowiecką.

Mikojan doskonale wie, że w przetargach handlowych różnice między stronami dotyczą głównie ceny towaru, a w polityce międzynarodowej występuje zwykle różnica celów państwowych. Nie widać oznak, by Mikojan wpłynął na zmianę przekonania

(Dokończenie na str. 8)

STEFAN MĘKARSKI

## Oszustwa polityki kulturalnej

**XII** PLENUM PZPR, odbyte w październiku ub.r., wezwało członków partii do ofensywy ideologicznej. Jej celem jest tworzenie odpowiedniego nastroju wśród komunistów dla III zjazdu PZPR, który po dwuletnim odraczaniu ma się wreszcie odbyć w marcu br. Z drugiej strony, ofensywa ma propagować tzw. wytyczne rozwoju „Polski Ludowej“ w okresie obecnej siedmiolatki 1959—1965, ogłoszone przez XII plenum. W agitacji tej, która powinna być „przystępna i atrakcyjna“, polecił Gomułka położyć szczególny nacisk na przyswojenie członkom partii zasad filozofii marksizmu-leninizmu oraz na zwalczanie „poglądów fideistycznych, reakcyjnych“. Po 14 latach rządów komunistycznych par-

tia — jak wnosić należy z tych założeń jej wodza — ciągle nie jest ani marksistowska ani leninowska; przeciwnie, straszy w niej, nawet po wyerkacji, widmo „fideizmu“ i „reakcji“.

Co mają robić aktywiści, aby ten stan rzeczy poprawić, zwłaszcza, że — jak dowiadujemy się z „Nowych Drog“ (grudzień 1958) — partia wygłąda marnie nie tylko pod względem ideowym, ale również i liczebnie stale się kurczy oraz natrafia na wielkie trudności — szczególnie wśród robotników — w rozbudowie organizacyjnej już po dokonanej czystce.

Urzędnicy partyjni, odpowiedzialni za stan i rozwój kultury komunistycznej w dzisiejszej Polsce, formułowali na schyłku minionego roku odpowiedzi na postawione wyżej pytanie. Była to formuła uzgodniona w partyjnym ośrodku decyzji, dlatego też powtarzała się w wystąpieniu kierownika biura prasowego KC PZPR, A. Starewicza na IV zjeździe delegatów Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy, odbytym w listopadzie, w referacie członka Biura Politycznego, J. Morawskiego, na zebraniu redaktorów naczelnych i publicystów partyjnych w dniu 3 grudnia, w przemówieniu kierownika resortu kultury T. Galińskiego na dziewiątym zjeździe literatów we Wrocławiu w dniu 15 grudnia i w jeszcze jednym referacie wymienionego wyżej Morawskiego na krajowej naradzie partyjnych działaczy kultury w dniu 18 grudnia.

Charakterystyka prasy, literatury i działalności kulturalnej, jaka wyprzedzała dyrektywy dawane przez dygnitarzy PZPR dziennikarzom, literatom i aktywistom kultury — przypominała do złudzenia, zarówno pod względem formalnym jak i merytorycznym, przebieg analogicznych mitingów odbywanych za najlepszych czasów bierutowo-stalinowskich. Referenci zapewniali naprzód słychy stuchaczy pod słowem honoru, że w Polsce dzieje się coraz lepiej, że partia się stabilizuje, że frakcji już nie ma, rewizjonizm pobity, Gomułka triumfuje itp. Do pełnego szczęścia w „Polsce Ludowej“ brak tylko jakoby przewyciężenia błędów, popełnianych nadal niestety przez dziennikarzy, literatów i aktywistów kulturalnych, tj. przez tych

## ANI NIE BERLIN, ANI NIE NIEMCY

**P**RASA zazwyczaj dobrze poinformowana wysunęła przypuszczenie, że w wyniku „tourné“ Mikojana po Stanach Zjednoczonych nastąpi zwołanie przed końcem maja tego roku, jeżeli nie „konferencji na szczycie“, to przynajmniej zjazdu czterech ministrów spraw zagranicznych: Ameryki, Anglii, Fran-

cji i Zw. Sowieckiego. Tematem obrad byłaby oczywiście sprawa Berlina, a przy tej okazji wypłynęłaby prawdopodobnie sprawa niemiecka w ogólności. Celem konferencji miałyby być spowodowanie odprężenia w Europie, a przez to wzmożenie poczucia bezpieczeństwa i pokoju.

### Proces ks. Pirożyńskiego symbolem ucisku Kościoła

„Osservatore Romano“ z dnia 17 bm. podało na naczelnym miejscu następującą wiadomość:

O. Marian Pirożyński, redaktor czasopisma katolickiego „Homo Dei“, został aresztowany pod zarzutem wydawania nielegalnych druków, przekupywania urzędników i handlu walutami na czarnym rynku. Ze źródeł rządowych w Warszawie potwierdzają, że proces o. Pirożyńskiego rozpoczął się 19 stycznia.

Wraz z o. Pirożyńskim zasiadło na ławie oskarżonych 17 osób, a między innymi szef urzędu państwowego, który zapewnił przydział papieru, jak również kierownik drukarni państwowej w Olsztynie. O. Pirożyński nie przyznaje się do „winy“.

Czasopismo „Homo Dei“ otrzymało zezwolenie od rządu Cyrankiewicza wychodzenia w nakładzie 10.000 egzemplarzy. Prokurator twierdzi, że oskarżeni zapewniłi sobie dostawę większej ilości papieru w celu drukowania większego nakładu. O. Pirożyński miał w tym celu rzekomo przekupywać innych oskarżonych. Jest on również oskarżony o wypuszczenie nielegalnie dwóch broszur pt. „Bóg istnieje“ i „Wspomnienia Świętej Misji“.

Wiadomość ta wywołała w Rzymie duże wrażenie, zwłaszcza, że pewne koła spodziewały się obecnie złagodzenia stosunków między Kościołem i reżymem komunistycznym.

Dążenie do odprężenia w sytuacji międzynarodowej, o ile jest szczere, uznać należy za chwalebne. Lecz odprężenie realne nastąpi tylko wówczas, gdy usunięte będą z całą konsekwencją istotne powody ogólnego napięcia politycznego w świecie. Tym powodem nie jest sprawa Berlina, ani nawet zagadnienie niemieckie. Spory i konflikty grożące na tym tle są jedynie następstwem lub raczej fragmentem innego, bardziej ogólnego zjawiska międzynarodowego.

Propaganda sowiecka stale powtarza, że źródłem i przyczyną nieustanego napięcia politycznego w świecie są bazy amerykańskie, które obciążają Związek Sowiecki, dalej Przymierze Atlantyczne, siły zbrojne NATO, uzbrojenie Niemiec itd. Lecz co spowodowało powstanie tych baz, dlaczego utworzono NATO, dlaczego zapewniono w nim udział Niemiec? Odpowiedź jest jasna i prosta. Dlatego, że wolne narody stoją już od lat wobec zjawiska nieustannej agresywności sowieckiej, wobec polityki niekończących się podbojów, dokonywanych przez Moskwę.

Upływa w tym roku 20 lat od czasu, gdy ekspansja Rosji Sowieckiej wyszła poza jej granice i zagroziła wszystkim po kolei wolnym narodom. Ostatnim terenem pośredniej czy bezpośredniej agresji sowieckiej stał się Środkowy Wschód, ściślej mówiąc Irak. Teraz z kolei Sowiety chcą dotrzeć do zachodni Berlin do swych bezpośrednich, czy pośrednich zdobyczy.

Związek Sowiecki wszedł na drogę jawnych podbojów w roku 1939, jako sojusznik i wspólnik Hitlera. Komuniści byli wówczas najlojalniejszymi i najgorliwsiymi kolaborantami narodowego socjalizmu. W tym charakterze zagarnęli zdradziecko pół Polski, anektowali Litwę, Łotwę i Estonię, wdarli się w zaborczą wojnę z Finlandią, zabrali Rumunię Besarabię i Bukowinę.

Później, gdy koniunktura się zmieniła, prowadzili dalej politykę podbojów i walki z wolnymi narodami, wyszukując w czasie wojny łutwowierność, słabość lub ignorancję mocarstw zachodnich. W rezultacie wytworzyła się sytuacja nad wyraz groźna i niebezpieczna: rozdęty ponad miarę kołos komunistyczno-sowiecki zagroził wszystkim narodom świata, ze Stanami Zjednoczonymi włącznie.

To jest właściwa przyczyna obecnego napięcia międzynarodowego. Oto dlatego narody wolne przystąpiły — z ogromnym opóźnieniem — do samoobrony. Oto dlatego Związek Sowiecki, chcąc bez przeszkód prowadzić dalej swe podboje, stara się namówić wolne narody do rozbrojenia pod pozorem osiągnięcia odprężenia międzynarodowego i pokoju.

Dziś, kiedy sytuacja międzynarodowa znajduje się, być może, znowu na zakręcie, należy powtórzyć i przypomnieć z całym naciskiem, że odprężenie międzynarodowe nastąpi tylko wówczas, jeżeli usunięte będą istotne przyczyny napięcia. Tą przyczyną jest wyjście ekspansji Rosji poza jej granice. Zatem warunkiem pokoju i bezpieczeństwa w świecie jest powrót Rosji Sowieckiej do swych granic z roku 1939, które zdr-

żeli to nie nastąpi, wszelkie kompromisy w sprawie Berlina, rozbrojenia, czy zawieszenia próbnych wybuchów atomowych okazą się niecelowe i szkodliwe. Zniknąć musi drapieżna agresywność sowiecka, aby zapanował na świecie prawdziwy pokój i aby wolne narody poczuły się bezpieczne. Aby mogło nastąpić odprężenie międzynarodowe Rosja Sowiecka musi wycofać się poza swe granice z 1939 roku, zwracając wolność wszystkim narodom Europy Środkowo-Wschodniej, od Estonii do Bułgarii. — Taki powinien być aksjomat polityczny obozu zachodniego, jeżeli obóz ten pragnie przywrócić światu pokój. R. P.

## REWOLUCJA NA KUBIE — PRZYCZYNY I SKUTKI

Rewolucje na Kubie mają w sobie zawsze posmak romantyzmu i opinia światowa przygląda się im z sympatią. Jest w tym ślad starej tradycji zapoczątkowanej bohaterską walką Kubańczyków przeciwko Hiszpanom w schyłku ubiegłego stulecia. Kuba była wszakże ostatnią kolonią europejską w Ameryce, która przy pomocy Stanów Zjednoczonych wywalczyła sobie wolność.

Dwa lata temu Fidel Castro rozpoczął nieubłaganą wojnę przeciwko reżymowi Batisty, oskarżanemu słusznie o bezprzykładną, nawet jak na stosunki w Ameryce Łacińskiej, korupcję i tyranie. Wojna prowadzona w ciężkich warunkach partyzantki zakończyła się

zwycięstwem rewolucjonistów z pod znaku „26 de Julio“.

Czy jednak rewolucja jest tylko zwycięstwem uciemiężonych nad nienawistnym reżymem? Rozwój wypadków po zwycięstwie Castro budzi obawy, że ruch jego może się stać łatwo narzędziem sił wrogich wszelkiej wolności. Komuniści poparli go całą siłą, oni też zarzuli swymi metodami brodatych rewolucjonistów, gdy chodzi o środki zemsty nad pokonanymi.

Sprawie rewolucji kubańskiej i infiltracji komunizmu w krajach Ameryki Łacińskiej poświęcimy specjalne omówienie w jednym z najbliższych numerów „O. B.“.

Sovietica

### PRZED XXI KONGRESEM PARTYJNYM

Nadzwyczajny XXI kongres partyjny sowieckich komunistów zbierze się 27 stycznia, czyli mniej więcej w trzy lata po lutowym kongresie XX 1956 roku, pierwszym po śmierci Stalina, słynnym z „destalinizacyjnej“ mowy Chruszczowa, potępiającej jedynowładztwo i zapowiadającej nową erę „zbiorowego kierownictwa“ w Sowietach.

Premierem był wówczas Bułganin, a Malenkow, Mołotow, Kaganowicz i Szepilow oraz marsz. Żukow zasiadali w najwyższych organach partii i państwa. Dziś Chruszczow skupia w swoich rękach całą i wyłączną władzę, jest równocześnie premierem i sekretarzem partii, jak Stalin od roku 1941. Reszta zaś „zbiorowego kierownictwa“, napiętnowana jako „grupa antypartyjna“ i usunięta z Moskwy, conajmniej na dystans kilku tysięcy kilometrów, czeka procesu czy innego losu, jaki im „antystalinowski“ Chruszczow obmyśli.

Nikt nie ma, co do tego wątpliwości, że XXI kongres będzie — jak wszystko na to wskazuje — bezwolnym i powolnym narzędziem jedynej woli Chruszczowa, czyli zrealizuje zasady wręcz odmiennie od obwieszonych przez niego na poprzednim kongresie XX. Kongres dokona wyboru władz partyjnych, czyli Centralnego Komitetu, jego Prezydium (dawne Politbiuro), Sekretariatu i Komisji Kontroli Partyjnej. Będą to już same kreatory Chruszczowa i sowiecki ustroj powróci całkowicie do jedynej władzy struktury, zgodnej z duchem historii Moskwy i dostosowanej do wymagań bolszewizmu w teorii przez

Lenina a w praktyce — przez Stalina. Chruszczow, który potrafił mówić zachodowi, że chodzi mu o „destalinizację“, pod hasłem tym uzyskał pełną swobodę dokonania w nowych warunkach tego samego, kiedy przyszła na niego kolej. Bez terroru i zbrodniczych metod utrzymania sowieckiego systemu nie jest możliwe.

### ŁYSENKO — ZNOWU GÓRĄ

Okazuje się, że D. T. Łysenko, czolowy biolog za życia Stalina i symbol partyjnego doktrynerstwa w sowieckich naukach ścisłych, powrócił do swojej dawnej, kierowniczej roli. Na grudniowym plenum Komitetu Centralnego partii, jak wynika z ostatnich wiadomości zabierał głos, a moskiewska „Prawda“ opublikowała druzgocącą krytykę jego przeciwników. Równocześnie, mnożą się inne oznaki, że także na polu nauki w przedzie XXI kongresu partyjnego, zwołanego na 27 stycznia, Chruszczow doprowadza wszystko do „stalinowskiego“ porządku i odwraca procesy, które tak wielu zachodnich optymistów uważało po śmierci Stalina za „nieodwracalne“.

W początku stycznia odbyła się m. in. konferencja uczonych, zwołana przez sowiecką Akademię Nauk wraz z Ministerstwem Wyższego Wykształcenia, celem „przedyskutowania filozofii nauki“. Pod taką uroczyście firmą w rzeczywistości nastąpiło nowe przywołanie do porządku sowieckich uczonych i przypomnienie im, że filozofia nauki ma być „marksizm-leninizm“, a może też dodano już otwarcie „stalinizm“. (s.)

**LISTY DO REDAKCJI**

**Powstanie Wielkopolskie czeka na historyka...**

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie wątpię, że wszyscy uczestnicy Powstania Wielkopolskiego 1918/19 będą wdzięczni Panu Redaktorowi za użyczenie 40-tej rocznicy wybuchu powstania kilkoma artykułami w numerze świątecznym „Orla Białego”. Zainteresowanie się tak drogą wszystkim Wielkopolanom rocznicą ośmiela mnie, jako wieloletniego prezesa Towarzystwa Badania Historii Powstania Wielkopolskiego 1918/19, do zwrócenia się do Pana Redaktora z następującą prośbą:

Powstanie Wielkopolskie czeka na swego historyka. Liczne publikacje tak indywidualnych uczestników powstania jak i Towarzystwa Badań Historii Powstania należy traktować jako cenne materiały dla przyszłego historyka powstania. Materiały te są niekompletne, a niejedne już zebrane zaginęły w zawierusze ostatnich lat. Szeregi uczestników i świadków Powstania Wielkopolskiego przepadają się. Zwracam się do Pana Redaktora z prośbą, aby zechciał otworzyć łamy swego cenionego pisma dla wspomnień uczestników Powstania Wielkopolskiego, którzy przez spisanie swych wspomnień uczczą najlepiej pamięć swych kolegów poległych w powstaniu. Niewątpliwie i najskromniejszy autentyczny przyczynek będzie wartościowym materiałem dla przyszłego historyka powstania i ułatwi ustalenie obiektywnej prawdy o powstaniu.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

(—) Dr L. Surzyński

9 stycznia 1959.



**Pięciodywizyjna armia wielkopolska**

W związku z listem p. Antoniego Matyńskiego, umieszczonym w numerze 2 „Orla Białego”, a zarzucającym mi popełnienie dwu nieścisłości w artykule „Spuszczona żołnierska i jej nakazy”, wyjaśniam, że, pisząc o „czterodzywizyjnej armii wielkopolskiej”, miałem na myśli:

— w pierwszym wypadku te dywizje, które przybyły z Francji i wzięły udział w walkach na froncie bolszewickim, czyli 11., 12., 13. i 18. dyw. strzelców,

— w drugim wypadku wielkie jednostki (dywizje i samodzielne brygady), które do sierpnia 1919 podlegały Dowództwu Głównemu w Poznaniu, a w 1919 lub 1920 roku walczyły na froncie bolszewickim. Były to: 14., 15. i 17. dyw. piech., mające po cztery pułki piech., trzypułkowa VII. samodzielna brygada rezerwowa, późniejsza 23. dywizja piechoty, oraz 16. pomorska dywizja piechoty, której dowództwo i dwa pułki powstały w Wielkopolsce przed oswoobodzeniem Pomorza i także podlegały gen. Dowódcy-Muśnickiemu. Tylko dzięki temu wczesnemu podjęciu organizacji dywizja ta zdołała wziąć udział w kampanii 1920 roku. Do tych pięciu wielkich jednostek nie doliczamy trzypułkowej wielkopolskiej brygady kawalerii, ponieważ jej pułki zostały na froncie bolszewickim przydzielone do innych brygad kawalerii względnie do 14. dywizji piechoty. Niemniej nie wolno i o tym bojomym wkładzie armii wielkopolskiej zapominać. Usprawiedliwia on z nawiązką określenie „pięciodywizyjna armia wielkopolska”.

Kazimierz Glabisz

9. 1. 59.



**Prus i angielskie zwyczaj**

Szanowny Panie Redaktorze!

Prof. Ignacy Wieniewski w felietonie literackim „Polskie legendy o Anglii” („Orzeł Biały” nr. 2/862) pisze w końcu ustępuje:

„Typowy przykład polskich legend o Anglii, wynikających z jej nieznaności, dał Prus, który nigdy nie był na tej wyspie. Zapewnia on w „Lalec” przez usta Wokulskiego, że w Anglii bardzo dystyngowani lordowie jadają baraninę z ryżem palcami, a rosół piją prosto z garnka. Konia z rzedem temu, kto widział taki sposób jedzenia u lordów, a choćby u najprostszych ludzi w tym kraju, — nie mówiąc już o tym, że rosół jest tu nieznaną, a baraninę towarzyszy raczej wygotowaną do cna słodka kapusta i sos miętowy, aniżeli ryż”.

Muszę stwierdzić a) z przykrością, że interpretacja tekstu Prusa przez prof. I. Wieniewskiego jest nieścisła oraz b) z radością, że znakomity ten pisarz nie dopuścił się zarzuconej mu naiwnej ignorancji.

Przed wszystkim uzupełniając autora „Polskich legend o Anglii”, wskazać miejsce książki, w którym toczy się powołana rozmowa i przytoczyć dosłownie, streszczone przez prof. I. Wieniewskiego, jej fragment. Chodzi o rozdział XVI, tomu I, w którym Wokulski na obiedzie

u Łękich, reagując sarkastycznie na snobistyczną atmosferę, popełnia przy stole szereg świadomych gaf, co kieruje rozmowę na formy angielskie. Na uwagę, że Anglicy uważają jedzenie ryb nożem „prawie za obrzę”, Wokulski odpowiada:

„— Anglicy mają ryby morskie, które można jadać samym widelcem; nasze zaś ryby ościste może jedlby innym sposobem... — O, Anglicy nigdy nie tamią form — bronila się panna Florentyna.

— Tak — mówił Wokulski — nie tamią form w warunkach zwykłych, ale w niezwykłych stosują się do prawidła: robić, jak wygodniej. Sam zresztą widywałem bardzo dystyngowanych lordów, którzy baraninę z ryżem jedli palcami, a rosół pili prosto z garnka”.

Jak widzimy, oryginalny tekst Prusa przedstawia opisany tam sposób jedzenia nie jako zwyczaj angielski, lecz właśnie jako jego przeciwieństwo. Baraninę zaś z ryżem i rosółem jedli, według Wokulskiego, wprawdzie Anglicy, ale nie mówi on wcale, że było to w ich kraju. Ponieważ wiadomo, że bohater „Lalki” był dostawcą wojennym na Bałkanach i w Turcji, gdzie właśnie tak przyrządza się baraninę i gdzie mógł w tych „niezwykłych warunkach” spotykać Anglików, włożone w usta Wokulskiego słowa nie grzeszą ani naiwnością ani ignorancją.

Z wyrazami głębokiego poważania

Zdzisław Stahl

13 stycznia 1959.

**S. KLINGA**

**FRANCJA PODSTAWĄ EUROPEJSKIEJ WSPÓLNOTY**

**P**OWSZECHNE były obawy, że gen. de Gaulle nie zechce wprowadzić w życie Traktatu Rzymskiego o Wspólnym Rynku Francji, Niemiec Zachodnich, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga. W przeszłości gen. de Gaulle odnosił się niechętnie do idei federacji państw europejskich.

Przewidywania się nie sprawdziły i Traktat Rzymski wszedł w życie od 1 stycznia 1959 roku. Przed tą datą rząd de Gaulle'a ogłosił program drastycznych zarządzeń gospodarczych, zmierzających między innymi do obniżenia kosztów produkcji przemysłu francuskiego oraz ceny wyprodukowanych towarów w przeliczeniu na waluty obce, by w ten sposób postawić przemysł francuski w jak „lepszych warunkach konkurencyjnych w stosunku do pozostałych partnerów Wspólnego Rynku, a przede wszystkim w stosunku do Niemiec Zachodnich.

Gdy gen. de Gaulle objął urząd prezydenta Francji, mianował premierem p. Debré, który był zawsze przeciwnikiem Europejskiej Wspólnoty Go-

spodarczej. Dawał temu wyraz w Serenacie i w artykułach prasowych. Jak więc przeciwnik jednoczenia się gospodarczego Europy będzie wykonywał umowę o tym zjednoczeniu?

W myśl nowej konstytucji francuskiej rzeczywistym kierownikiem polityki państwowej jest prezydent, czyli gen. de Gaulle. Wizja przyszłości Europy, którą ma de Gaulle, nie jest taką samą, jaką ma kanclerz Adenauer. Nie podziela on poglądów federalistów francuskich, należących głównie do chrześcijańskiej demokracji lub rekrutujących się spośród technokratów, w rodzaju p. Monnet.

W rozgrywkach z W. Brytanią w sprawie „obszaru wolnego handlu”, de Gaulle wyraził swoje myśli w czynach. Porozumiewał się bezpośrednio z Adenauerem i premierem włoskim, p. Fanfani. Innymi słowy de Gaulle pobierał decyzje w sprawach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w porozumieniu z szefami rządów, a nie poprzez utworzone na mocy Traktatu Rzymskiego instytucje, którym wspomniany traktat nadał charakter ponadpaństwowy.

Już z tego można było wnioskować, że de Gaulle jest niechętny zrzekaniu się suwerenności Francji na rzecz Wspólnoty Europejskiej; w szczególności w dziedzinie wojskowej. Tę samą niechęć do instytucji ponadpaństwowych zdradził raport członka partii gaulistowskiej, Unii Nowej Republiki, p. de la Malene, ogłoszony przed Bożym Narodzeniem ub. r. Premier Debré, w swym pierwszym oświadczeniu, po sformowaniu rządu, poszedł po tej samej linii. Podkreślił on, że chodzi mu głównie o współdziałanie rządów, a nie o tworzenie instytucji ponadpaństwowych.

De Gaulle ma zatem na myśli raczej konfederację państw europejskich, a nie ich federację — związek państw a nie państwo związkowe.

**F I L M**

„OPERATION AMSTERDAM” jest filmem par excellence awanturkowym — nie tylko przez swą fabułę, ale także przez styl reżyserii i gry aktorów. Pretekstu dostarczyła prawdziwa, w głównych zarysach, historia wywiezienia przez wywiad brytyjski znacznej ilości diamentów przemysłowych, dosłownie na kilka godzin przed zajęciem Amsterdamu przez Niemców. Zadanie specjalnego zespołu przerzuczonego krawężnikiem utrudnia fakt zrzucenia przez Niemców znacznej ilości spadochroniarzy, którzy krążą już po mieście, częściowo w mundurach armii holenderskiej.

Akcja łączyka się w 24 godzinach, w czasie których majorowi Intelligence i przybyłym z Londynu ekspertom holenderskim udaje się przekonać właścicieli zapasów diamentów, że powinni przekazać je do Anglii. Rokowania te nie są pozbawione momentów dramatycznych, zwłaszcza że większość diamentarzy, to żydzi przewidyujący słuszną represję ze strony hitlerowców.

Nie mogło się tu oczywiście obyć bez pasjonujących scen roozpruwania kas pancernych w opuszczonym banku, lub długotrwałej wymiany strzałów z niemiecką 5 kolumną. Tu zresztą nieco przecholowano: ktokolwiek brał kiedyś udział w takich ulicznych walkach, musi sobie powiedzieć, że „to” wygląda zupełnie inaczej. Niektóre efekty zwłaszcza dźwiękowe, są przy tym wyraźnie „ściągnięte” ze słynnego „Trzeciego człowieka” Reed'a.

Reżyser (Michael McCarthy) potrafił za to w pełni wykorzystać „fotogeniczność” Amsterdamu, który i w rzeczywistości, ze swymi dziesiątkami kanałów, mostów i autentycznie starych domów, jest jednym z najpiękniejszych miast Europy.

Wśród wykonawców głównych ról wyróżnia się zdecydowanie Australijczyk, Peter Finch, w roli jednego z ekspertów diamentowych, głęboko wstrząśniętego tragedią swego kraju. Węgierska gwiazda Ewa Bartok jest bardzo interesująca, zgrabna i rasowa. Zbyt zrezygnie tylko manewruje automatem, z której to broni nie tak znowu łatwo wroga trafić. Tony Britton gra bezwzględnie, gotowego wszystkich poświęcić dla powodzenia misji, brytyjskiego oficera.

Na jedno może jeszcze warto zwrócić uwagę: film ten jest w nastroju gwałtownie antyniemiecki (rzuca ostatnio raczej rzadka). Sceny np. przedstawiające ostrzeżwanie cywilnych uciekinierów na drogach, pokazane są jakby ze specjalnym naciskiem i realizmem. M. C.

**Ś. p. Dr ANTONI NOWAK-PRZYGODZKI**

Ś. p. dr Antoni Nowak-Przygodzki, zmarły 4 bm. w Paryżu w 62 roku życia był wybitnym Polakiem, którego wszechstronna i twórcza działalność obywatelska, żołnierska i naukowo-wychowawcza zapisała się trwale w historii dwudziestolecia niepodległego Lwowa. Powstania Warszawskiego, a wreszcie emigracji niepodległościowej.

Ze Lwowem związał się Nowak-Przygodzki naprzód studiami prawniczymi na uniwersytecie Jana Kazimierza. Znakomity znawca prawa cywilnego i politycznego stanął później w szeregu pierwszych adwokatów we Lwowie. Związanymi organizacyjnymi węzłami z „Młodzieżą Narodową” („Zetem”) wysunął się w latach akademickich na czoło jej życia, w szczególności w harcerstwie. Zorganizował w przededniu Obrony Lwowa Straż Akademicką, która w chwilach rozstrzygających odegrała pod Jego dowództwem ważną rolę. Był ciężko ranny w listopadowej Obronie 1918 r., w walkach o Cytadelę lwowską. Przez szereg lat przewodniczył Związkowi Obrońców Lwowa. Należał do współtwórców ruchu kombatanckiego w wolnej Polsce, w szczególności Związku Oficerów Rezerwy. Był wykładowcą w Akademii Handlu Zagranicznego.

Po wybuchu wojny w 1939 r. Nowak-Przygodzki czynny w walce konspiracyjnej znalazł się w Warszawie, gdzie w Powstaniu 1944 r., miał wybitny udział jako organizator i oficer bojowy (pod pseud. Opel). Po wojnie zapisał się trwale w pamięci jako organizator i rezerwista żołnierzy, którzy po Powstaniu przybyli do Niemiec. W ich sprawach interweniował wytrwale u władz polskich w Londynie, gdzie stał się jednym z organizatorów SPK i był przez pewien okres jego prezesem. Na stałe osiadł w Paryżu, pełniąc równocześnie przez szereg lat funkcje wykładowcy i opiekuna młodzieży polskiej na międzynarodowym uniwersytecie w Strasburgu.

Jako działacz, organizator, mówca porywał swym temperamentem, optymizmem, radością życia, służebnym oddaniem sprawie narodowej. Jako człowiek ujmował wyjątkowym urokiem szlachetności, życzliwej gotowości do usług i braterskiej przyjaźni.

Śmierć Antoniego Nowaka-Przygodzkiego to ciężka strata dla emigracji niepodległościowej i przyczyną głębokiego żalu licznych Jego przyjaciół na obczyźnie i w Polsce.

Oświadczenie p. Debré zostało dobrane przyjęte w W. Brytanii, która jest niechętna jednoczeniu się kontynentu europejskiego. Należy unąć za pewne, że pod rządami de Gaulle'a zaostrzy się rywalizacja między Francją i Niemcami Zachodnimi o przewodztwo w Europie. Ale, jeżeli proces tworzenia unii celnej między państwami „rzymskiej szóstki” będzie rozwijał się zgodnie z przyjętym planem a całkowite zniesienie cel w obrótach między tymi państwami i ustanowienie wspólnej taryfy celnej w stosunku do reszty świata w ciągu lat 12-15 zostanie przeprowadzone, to odrębne dziś gospodarstwa narodowe Francji, Niemiec Zachodnich, Włoch oraz Beneluksu zostaną scalone. Utworzą one wtedy nową, wielką jednostkę gospodarczą. W tym wypadku nie będą one mogły stanowić odrębnych tworów politycznych, działających suwerennie i niezależnie jedno od drugich.

Mniejsze z tych państw nie myślą o zachowaniu całkowitej niezawisłości politycznej, gdyż wymaga ona minimum samowystarczalności w dziedzinie wojskowej. Holendrzy np. mówią, że stawiali Niemcom opór tylko przez dwa dni, a Rosji potrafili się opierać najwyżej przez dwie godziny. Zagadnienie jednoci europejskiej polegać będzie w przyszłości, tak jak polegało od początku, na współpracy Niemiec Zachodnich i Francji. Rywalizacja nie musi spowodować zerwania współpracy. Niemcy, mając granicę z blokiem sowieckim, potrzebują oparcia o francuskie zaplecze. Francja, w dążeniu do realizacji swych planów w Afryce, potrzebuje osłony Niemiec Zachodnich od strony Rosji. Ta współzależność wzajemna nakazuje współpracę gospodarczą, polityczną i wojskową między dzisiejszą Francją i Niemcami Zachodnimi.

Dojście do władzy de Gaulle'a zmieniło klimat polityczny w zachodniej Europie. Spowodowało i spowoduje jeszcze zmiany w ustalaniu pierwszeństwa niektórych zagadnień europejskich. Wpłynę także na zmianę metod działania w poszczególnych wypadkach. Ale geograficzna rzeczywistość Europy, zagrożonej przez sowieckiego olbrzyma, pozostała ta sama.

**NOTATKI Z KRAJU**

2.275 właścicieli sklepów prywatnych w Polsce — czyli 8 proc. ogólnej liczby — nie wniosło w r. 1958 podań o przedłużenie licencji. Wśród pozostałych jest około 1.000 takich, którzy twierdzą, że prowadzenie sklepów prywatnych nie opłaca się, bowiem czynsz za lokale handlowe podwyższono pięciokrotnie, a jednocześnie podniesiono podatki.

Handel prywatny, który po „polskim październiku” zaczął się ożywiać, obecnie ulega powolnej likwidacji.

Lrak nauczycieli — ze wyników nauki

Szkolnictwo w Kraju potrzebuje w chwili obecnej 70.000 nauczycieli. Niestety, na każdych 100 uczniów wступujących do liceów tylko 48 kończy naukę, zaś z każdych 100 absolwentów studium nauczycielskiego tylko 61 obejmuje stanowiska nauczycielskie. Z 2.200 absolwentów z dyplomami uniwersyteckimi 1.700 „prześliznęło się” do innych zawodów. Nierzadkie są wypadki, że w szkołach uczą osoby nie posiadające średniego wykształcenia.

Co roku 520.000 uczniów wszystkich kategorii pozostaje w tej samej klasie, przez co zwiększa się brak miejsca w szkołach.

**Stan sanitarny szkół**

W czasie pięciodniowej inspekcji, przeprowadzonej w 683 szkołach województwa szczecińskiego stwierdzono m. in., że w 75 szkołach nie ma ustępów, w 241 brak śmietników, w 42 szkołach woda nie nadaje się do picia, w 52 studnie są zepsute, zaś w 126 nie ma w ogóle studzien.

W 160 szkołach nie przeprowadzono od trzech lat badań lekarskich, w 90 uczniowie nie mają kart zdrowia, a 259 uczniów wymaga przeniesienia do szkół specjalnych.

S. M.

**TAZAB & CO. LTD.**

22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

**UWAGA! OWOCE POŁUDNIOWE UWAGA!**

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych P. T. Klientów na możliwość dostarczenia za naszym pośrednictwem Rodzinom w Polsce świeżych owoców południowych. Do czasu zorganizowania dostawy, banany w Polsce były znane raczej z obrazków, a młodsze pokolenie, zwłaszcza dzieci, nigdy nie znały smaku tych owoców. Pomarańcze czasami pokazują się na rynkach krajowych, ale rzadko i tylko w większych miastach. Pomarańcze nigdy nie docierają na wieś, lub do mniejszych ośrodków. Owoce dostarczane przez nas — banany, pomarańcze i cytryny — są w doskonałym gatunku, zawsze świeże, co gwarantuje specjalne opakowanie. TAZAB przyjmuje całkowitą odpowiedzialność za stan dostarczonego towaru i dlatego też możemy świeże owoce dostarczać tylko w okresie zimowym, to jest od września do 15 kwietnia. Okres dostawy jest bardzo szybki — nie przekracza dwóch tygodni od dnia otrzymania przez nas zamówienia.

**ŚWIEŻE OWOCE**

są wolne od jakichkolwiek opłat celnych

TAZ 1. 10 lbs cytryn	TAZ 5. 5 lbs cytryn	TAZ 6. 20 lbs cytryn
10 lbs pomarańcz £3. 6.0	5 lbs pomarańcz £1.17.0	20 lbs pomarańcz 3. 7.6
TAZ 2. 10 lbs bananów 1.16.3	TAZ 7. 20 lbs cytryn 3. 1.6	TAZ 8. 5 lbs bananów 1. 3.3
TAZ 3. 10 lbs cytryn 1.16.9		
TAZ 4. 10 lbs pomarańcz 1.16.3		

# KRONIKA WOJSKOWA

**SOWIETY.** Wystrzelenie w dniu 2 stycznia potężnej kilkostopniowej rakiety, której ostatni człon, „Łunik“, ominiął księżyc i poszybował ku orbicie słońca, zaczęło największe dotychczasowe osiągnięcia amerykańskie w dziedzinie rakietowej. Ponieważ sam „Łunik“ waży rzekomo 1.462 kg. i opuścił atmosferę ziemi z szybkością przekraczającą nieco 25.000 mil na godzinę, osiągnięcie to potwierdziło dawne przypuszczenia, że Sowiety posiadają narazie zdecydowaną przewagę w dziedzinie napędu rakietowego bądź dzięki zastosowaniu nowego paliwa, bądź dzięki umiejętnemu kombinowaniu kilku silników o potężnym parciu. Na marginesie dodam, że Ameryka przystąpiła do budowy silnika o mocy parcia 1.500.000 funtów, gdy z najbliższych z dotychczasowych silników amerykańskich wytwarzają tylko około 300.000 funtów parcia. Nie wiemy, czy trasa „Łunika“ odpowiadała w pełni obliczeniom i zamierzeniom uczonych wojskowych. W orbitę księżycy nie wszedł. Nie wiadomo, czy istotnie ostał się w orbitę słońca i okrążył je będzie co 447 dni, ponieważ już 5 stycznia jego sygnały radiowe przestały dochodzić.

Nie sposób traktować tylko jako propagandową przechwałkę oświadczenia Chruszczowa, że Sowiety posiadają raketę międzykontynentalną o zasięgu 8.700 mil, a więc przekraczającym zasięg amerykańskiej rakiety „Atlas“ o około 2.300 mil. Trzeba natomiast odnieść się z jak największą rezerwą do praktycznego, w sensie operacyjnym, znaczenia takiej rakiety. I to nie tylko dlatego, że jej celność musi być znikoma, przy najmniej narazie, ale przede wszystkim dlatego, że nawet olbrzymi obszar Z. S. R. R. i Chin razem jest za mały, by możliwe były próby na dystansie przekraczającym 5.500 mil, a morskich stacji obserwacyjnych i pomiarowych a la amerykańskie stacje na Atlantyku, Sowiety nie posiadają.

Toteż oświadczenie Chruszczowa na temat posiadania rakietki o tak fantastycznym zasięgu zrobiło w Ameryce mniejsze wrażenie niż sygnalizowanie z różnych stron faktycznego potencjalnego zagrożenia ze strony dalekosiężnych pocisków aerodynamicznych i rakiet, które rzekomo mogą być wyrzucane z sówieckich okrętów podwodnych lub z ich przyczepki. Wiadomości na temat tych rakiet są sprzeczne. Mówimy o pociskach J-1, J-2 i J-3 oraz o rakietach „Golem“ i „Comet“ częściowo już będących w użyciu, częściowo dopiero wypróbowywanych.

W lotnictwie pilotowanym na uzbrojenie strategicznych eskadr bombowych wchodzi sześciosilnikowe bombowce odrzutowe, nazywane przez Amerykanów „Bomber“, które rzekomo mają zasięg międzykontynentalny i mogą osiągnąć szybkość 2 Mach, t. zn. podwójną szybkość dźwięku. Mają one z czasem zastąpić niezbyt udane bombowce „Bison“, których właściwości Amerykanie kiedyś zdecydowanie przeceniali. Rozsiewane od pewnego czasu (zwłaszcza przez „Aviation Week“) wiadomości o rzekomym wyprodukowaniu bombowca o napędzie odrzutowym o niemal nieograniczonym zasięgu, traktowane są przez oficjalne koła amerykańskie z dużym sceptycyzmem. Wiarygodniejsze są wiadomości, że Sowiety posiadają już takie bomby lotnicze o własnym napędzie, które jednak, podług źródeł szwajcarskich, mają zasięg zaledwie 80 kilometrów i nie mogą być w czasie lotu prowadzone. Wreszcie trzeba wspomnieć o tym, że próby lekkiego bombowca „Backflin“, zdolnego rzekomo do szybkości 1.000 mil na godzinę, podobno dobiegają końca.

Największy ze „Sputników“, „Sputnik III“, który wszedł w orbitę ziemi 15 maja ub. roku i ważył blisko 3.000 funtów, zakończył swoją podróż 3 grudnia. Tym samym w chwili obecnej krąży dokoła ziemi już tylko amerykańskie „sztuczne księżycy“.

Twierdzenie Chruszczowa, że Sowiety posiadają czwartą bombę wodorową o sile 5 megaton wywarło pewne wrażenie, choć potęgą jednej z wypróbowanych na Pacyfiku bomb amerykańskich przekroczyła, jak wiadomo, 30 megaton.

W Najwyższym Sowiecie przedstawiciele sił zbrojnych stanowią wprawdzie znikomą mniejszość, niemniej zasiada w nim 13 marszałków Z.S.R.R., 3 marszałków, 7 generałów armii, 13 generałów pułkowników, 6 generałów poruczników, 3 generałów majorów i 3 admirałów. Spośród marszałków należą do niego: Bagramian, Bierjuszow, Budienny, Czujkow, Greczko, Jeremienko, Koniew, Malinowski, Merezkow, Moskalenko, Rokossowski, Sokolowski, Timoszenko, Nedełin, Szigarew i Werszynin. Kage.

# MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Od wielu już lat ustaliło się przekonanie, że politycy, adwokaci, lekarze i kierownicy firm handlowych i przemysłowych padają najczęściej ofiarą chorób serca, cierpią na rozstrój nerwowy (wskutek wielkiej odpowiedzialności) i zapadają na wrzody żołądka. To powszechne przekonanie nie znalazło potwierdzenia w badaniach przeprowadzonych przez dwóch lekarzy amerykańskich: dra Ralpa Schneidera i dra Ryszarda Lee z Uniwersytetu Columbia, którzy spostrzeżenia swe oparli na diagnozach zdrowia 1200 wielkich „managerów“ przemysłu amerykańskiego.

Czterdzięci lat życia jest przeciętną granicą wieku, po której człowiek ma dane osiągnięcia stanowiska kierowniczego. W tym wieku też występują pierwsze oznaki niszczenia organizmu. 15,4% mężczyzn po czterdziestce cierpi na arteriosklerozę, 15% na niebezpieczne nadciśnienie. Wśród zbadanych „managerów“ te cyfry spadły do 7,8 i 12,3%, to znaczy połowę przeciętnej. W ciągu pięciu lat 3% spośród 1200 zbadanych miało zawal serca, podczas gdy przeciętna dla wszystkich mężczyzn w tej samej grupie wieku przekracza 5%.

Jest jednak jedno „ale“, które każe przyjmować z zastrzeżeniem wyniki badań dwóch uczonych lekarzy. Mianowicie w Ameryce dzięki dobrej organizacji pracy, ludzie na odpowiedzialnych stanowiskach otaczani są szczególną opieką profilaktyczną. Mają do dyspozycji doskonały aparat wykonawczy, który redukuje do minimum ilość męczącej pracy codziennej. Zapewniają się im wszystkie udogodnienia życiowe, w postaci dobrych urlopów, przyspieszonych i długich weekendów, częstych przerw w pracy codziennej. Przede wszystkim zaś osobiste zarobki impregnują ich skutecznie przed troską o t. zw. własną końcówką z końcem we własnym budżecie domowym.

Odpowiedzialne stanowisko nie zawsze wiąże się z tak uprzywilejowaną sytuacją prywatną. Nie też dziwnego, że procent schorzeń i wypadków śmierci wyraża znacznie ponad przeciętną wśród drobnych przedsiębiorców prywatnych, którzy codzienną troskę o swoją małą firmę łączą z pracą wykonawczą i z ciągłym niedoborem budżetowym w domu.

Najgorzej zaś pod względem zdrowotnym powodzi się dla przedsiębiorców, bez względu na ich sytuację materialną. Nie warto sprawdzać danych statystycznych...

## Morderstwo co poniedziałek

Trudno wytłumaczyć dlaczego najłatwiej znaleźć odpoczynek i odprężenie w lekturze powieści kryminalnych. Jest w tym jakiś paradoks — pozorny zapewne — że własne nerwy najlepiej uspokoić, czytając o morderstwach i innych nieszczęśliach. Może przyczyną leży w radosnej świadomości, że nie przydarzyły się mnie, względnie w tym, że nie zdarzyły się w ogóle, gdyż są wytworem imaginacji.

Pawnie Tomasz Jez-Milkowski ze zgrozą pisał o węgierskim mężu stanu, który pod dokumentami trzymał na biurku powieści Paula de Kocka. Dziś wielec tego świata nie wypierają się wcale, że należą do wielbiciele Agaty Christie.

Sztuka pisania powieści kryminalnych polega na umiejętności zagmatwania wątku w ten sposób, by każde rozwiązanie, nawet gdy jest zupełnie idiotyczne, przynosiło czytelnikowi ulgę. Należy go innymi słowy tak skłócać na dwustu stronach druku, by ostatnie dwie przyniosły mu radość choćby tylko dlatego, że są ostatnie...

Do najwyższej klasy powieści o morderstwach zaliczam potężnego wątku detektywistycznego z satyrą. Niewiele jest takich powieści. Do najlepszych zaliczam dzieła młodej (i bardzo przystojnej) Angielki nazwiskiem Pamela Branch. Nie sili się na wrażenie, że to co pisze jest prawda, przeciwnie robi wszystko, by czytelnik — nawet najpejszy — zdawał sobie sprawę, że to bzdura. A jednak bzdura pasjonująca ciekawa. „Morderstwo co poniedziałek“ na przykład spowiada dzieje szkoły dla morderców, założonej przez weteranów w tym szczególnym zawodzie. W szkole uczą prawidłowych sposobów pozbywania się niewygodnych bliźnich i rzecz jasna wpadają we własne subtelne sidła. Seria „Pinguinów“ (zielona) dostarczyć tego dzieła za 2/6 w walucie angielskiej, co zapewni może dobry humor na co najmniej... jeden poniedziałek, jeśli się książkę przeczyta w niedzielne popołudnie.

## Miękkie serca zbiorów

Strażnik więzienny nie ma łatwego życia: placą mu mało, podopieczni więźniowie skupiają na nim całą swoją nienawiść do świata, ci co w więzieniu nie siedzą spoglądają na niego podejrzliwie. Dawniej nazywano ich wszystkich w czambuł zbierami, w czym zapewne sporo było słuszności. Nie miało im bowiem serce na widok cierpiących ofiar sprawiedliwości nawet wówczas, gdy zwierzęta zalewały się łzami nad ich losem, czego świadkiem szczer więzienny w opowieści Marka Twaina, nie mówiąc już o lwach, z którymi biblijny Daniel dzielił niewygodną jaskinię.

Niekiedy jednak zdarzały się wyjątki. Przykładem major Beale, który pilnował Napoleona na św. Helenie. Po śmierci swego więźnia tak się rozgorczył do swej ojczyzny, że wyemigrował do Australii, która wówczas nie była przedmiotem westchnień znudzonych Europą emigrantów, lecz miejscem zestania przestępców.

Mało tego. Osiadłszy w Melbourne wybudował kościół, nie tyle ku czci cesarza Francuzów, lecz po to, by została po Napoleonie pamięć między ludźmi. Zbyteczny zdaje się wysiłek. Napoleon pozostał żywym w pamięci ludzkiej, choć by jednak pamiętał o majorze Beale, gdyby nie wystawiony przez niego kościół!

## O Węgrach, Mazurach i panience z Wielkopolski

W XV wieku, gdy Uniwersytet Jagielloński przeżywał swe lata chwały mieszczanie krakowscy najbardziej obawiali się studentów Węgrów, najbardziej zaś wysmiewaniymi byli Mazurzy, formalnie także do cudzoziemców się zaliczający. Przedrzeźniano ich wymowę i młódz studująca łączyła się z czeladzią rzemieślnicza, by wykrzykiwać, że każdy Mazur ślepy jest, jak szenie, rodzi i że dopiero po sześciu tygodniach oczy mu się na świat otwierają.

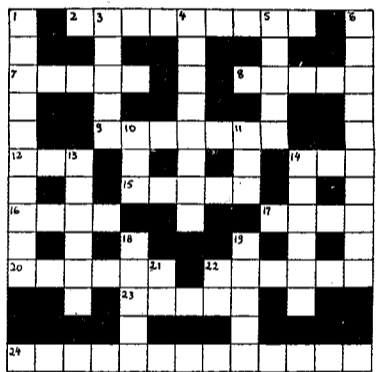
Choć nie zdarzały się w Krakowie awantury studenckie na miarę krwawych rozruchów, w których Oxford na zachodzie celował, przecież bijatyki między bursami było co nie miara. Tłukli się zwłaszcza Węgrzy z Niemcami — brali się do noży (zakazanych) panowie studenci, gdy im towarzysze cechowi zbytńio nadojedli, goniono po ulicach Czecha, którego o husytmym podejrzewano, a gdy już innej okazji nie było, odbywały się wyprawy na chedery żydowskie lub na bożnice na Kazmierzu.

Przewinęło się od r. 1433 do 1510 przez Wschodnie 2876 Węgrów. Po nich szli Ślązacy (2487). Nie brakło też studentów z dalekich krajów Rzeszy, bo aż z samej Wittenbergi, jeszcze nie luterskiej, a także ze Szwarzjari.

Studentów obowiązywała dyscyplina duchowna, z czego niewiele sobie robili, zwłaszcza gdy o wyładowanie krewkości w stosunku do pięknego chodziło. Panienki towarzyszyły zresztą bursarzom nie tylko w zabawach, lecz i w studiach, jeśli wierzyc opatowi benedyktynów wiedeńskich, Marcinowi, który studiując w Krakowie poznał był jakąś przedsiębiorczą Wielkopolankę, z powodzeniem studenta w bursie udającą, pomimo kary stosu, który jej groził. Wtajemniczeni o jej przebiegłości wiedzieli; tajemnica stała się jednak publiczną, gdy scholarze z innej bursy w sieni kamienicy mieszczanina Kaldenberga dokonali szczegółowych oględzin.

Wszystko się jednak skończyło dobrze w brzydzącej się surowości polskiej Alma Mater. Dzewczyńce głodu widziały za złe nie policzone i poszła do klasztoru, gdzie jako osoba tak wszechstronnie wykształcona wnet księżką została. **J. P. H.**

## KRZYŻÓWKA Nr 306/59



- Znaczenie wyrazów.**
- Poziome:** 2) dział, gałąź; 7) nie masz jej bez śniegu; 8) wielki humanista; 9) stosowana w polowaniach; 12) i 14) Kupidyn; 15) pieczeń; 16) i 17) spacyony w miłości; 20) sztuczna całość; 22) rywalka Aten; 23) postać z Weroni; 24) sławny zabytek architektury we Lwowie.
- Pionowe:** 1) posiadasz płaskie naczynie, znalazłeś chłopca stajennego; 3) imię męskie; 4) bezpłatnie; 5) organ wewnętrzny; 6) miasto w azjatyckiej Rosji; 10) sztuka w języku obcym; 11) drzewo (wspak); 13) kolejka; 14) rzemieślnik; 18) kompozytor operowy; 19) dość dużo; 21) i 22) bywają takie oczy.
- ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 301/58**
- Poziome:** 1) Iwan Szujski, 7) Jakub, 9) cebryk, 10) Multany, 11) Ares, 14) i 15) pruderia, 16) Booz, 18) faktura, 21) kolaska, 22) belki, 23) dziecielina.
- Pionowe:** 2) Nubia, 3) zaeny, 4) jurta, 5) ujemnie, 6) i 20) Skalka, 8) Kalypso, 12) Emanuel, 13) Serafin, 17) zasię, 18) flaki, 19) kabel.

# Polskie życie kulturalne

## NAJLEPSZA KSIĄŻKA UBIEGŁEGO ROKU

Na zakończenie roku wydawniczego 1958, niezbyt obfitującego w wybitne pozycje, a niezwykle ciężkiego dla prowadzących dotychczas działalność wydawniczą firm księgarskich, urządzony został w Londynie rodzaj nieoficjalnego konkursu na najlepszą książkę ubiegłego roku. W ramach przygotowywanych w Londynie audycji dla Radia Wolnej Europy zespół złożony z pp. M. Daniliewiczowej, S. Kossowskiej, T. Sułkowskiego, T. Terleckiego zgłosił i przedyskutował 12 książek z Kraju i tyleż z emigracji, po czym przeprowadzono głosowanie nad kolejno trzema książkami, które zespół uznał za najlepsze.

Pierwsze miejsce zajęła w dziale książek wydanych w Kraju J. Krzysztonia „Kamienne niebo“, drugie W. Woroskiego „Okrutna Gwiazda“, a trzecie J. Harasymowicza „Wieża Melancholii“. Wśród dalszych zgłoszonych książek znajdowały się: R. Brandettera „Teatr świętego Franciszka i inne utwory dramatyczne“, S. Dygata „Podróż“, K. Ilakowiczówny „Niewczesne wyrzucenia“, J. Iwaszkiewicza „Sława i chwała“ T. II, J. Krzyżanowskiego „Mądrej głowie dość dwie słowie“, W. Melcer „Aleja Niepodległości“, S. Pigonia „Władysław Orkan“, J. Stoberskiego „Zwierzenia dumnia“, książka zbiorowa pod redakcją T. Kotarbińskiego i J. Piłomńskiego „Stanisław Ignacy Witkiewicz, człowiek i twórca“.

Z literatury emigracyjnej wybrano na pierwszym miejscu Herminii Naglerowej „Kazachstańskie noce“, na drugim Czesława Miłosa „Kontynenty“, na trzecim — F. Czynszewicza „Łosy pasierbow“. Nadto zgłoszone były następujące książki: M. Czuchnowskiego „Srebrna ostroga“, J. Łobodowskiego „W stanicach“, X. K. Kantaka „Mickiewicz i Towiańskiego sprawa Boża“, A. Janty „Znak tożsamości“, D. Mostwin „Dom starej lady“, B. Obertyńskiej „Ziarnka piasku“, J. Pietrkiewicza „Antologia liryki angielskiej“, K. Sowińskiego „Dzień Dominika“ i S. Wóycickiego „Słońce świeci tak samo“.

## ZESPOŁY TANCÓW LUDOWYCH

Początek nowego roku jest zwykle okresem końcowych bilansów z roku poprzedniego. Stąd po tym cząstkowym bilansie książkowym może być miejsce na bilansik z innej dziedziny. Chodzi tu o zestawienie działalności jednego z najwcześniej powstałych w Londynie zespołów tańców ludowych i narodowych, który właśnie wchodzi w 10-ty rok swego istnienia. Jest nim zespół Polskiej YMCA, który po przejściowym kryzysie z przed dwóch lat, pod kierownictwem nowego zarządu z p. W. Gąsiorowskim jako przewodniczącym i z udziałem pp. W. Kostrzewskiego, J. Piotrowskiego i P. E. Giełniewskiej, ściśle współpracuje z baletmistrem J. Ciepłińskim, nadającym kierunek artystyczny zespołowi, i p. B. Sławińską-Bojanowską, instruktorką zespołu.

Zespół występował zarówno w imprezach międzynarodowych jak i czysto polskich. Do ważniejszych wydarzeń w tej dziedzinie należą: występ z pokazem tańców podczas „Dożynek“ w Festiwal Hallu; z udziałem 23 osób, oraz pokaz podczas t. zw. Święta Zbliżenia Międzynarodowego, urządnego przez brytyjską YMCA w Wimbledonie, dla przedstawicieli narodów z trzech kontynentów. Zespół wystąpił z pokazem narodowych i regionalnych tańców polskich w Wadford International Language and Social Club, do którego należy

młodzież z 30 krajów. Tamże p. J. Wtórcecka odśpiewała liczne polskie pieśni ludowe. Trzy tańce zbiorowe i jeden solowy układowi J. Ciepłińskiego wykonano podczas dorocznego konkursu na złoty medal urządzony w Royal Academy of Dancing w Wyndham Theatre przy czym Margot Fonteyn, primabalerina zespołu baletowego przy Królewskiej Opzie w Covent Garden poświęcił ustęp swego przemówienia tancerzom polskim.

Ponadto zespół miał sposobność występować w środowisku węgierskim oraz na letnim obozie dla dzieci w Botley urządzonym przez Polską YMCA, którego kierownikiem jest p. B. Lesiecki. Poszczególne członkowie zespołu mieli nadto okazję występowania w mniejszych grupach. Z zespołu tego wyszedł już szereg instruktorów, krzewiąc polskie tańce nawet w bardzo odległych krajach, jak p. Dziama w Australii, p. Jankowski w Los Angeles, lub na miejscu w Londynie jak pp. Różyczka i Urbaniowa. Akompaniatorami zespołu w ub. r. bywali pp. Z. Gedel, B. Dulebina, i H. Kamińska. Niekiedy zespołowi przygrywała kapela ludowa. (n)

## KOLENDY POLSKIE W LONDYNIE

Po wieczorze kołęd zorganizowanym w Long Grove przez niestrudzoną opiekunkę chorych p. Olę Lisiewiczową, „Tradycyjny wieczór Kołęd“ w sali przy Katedrze Westminsterkiej otworzył serię wieczorów kołendowych zwyczajowo urządzanych w tym okresie poświęconym. Oprócz męskiego chóru Akademickiego i chóru im. K. Szymanowskiego, mieszanego i żeńskiego, pod dyrykcją H. Hosowicza, wziął udział artysta śpiewak tej miary co dr Stanisław Piczora — bas operowy oraz członkowie zespołu — soliści Z. Ciupkova, J. Lechowiczowa, L. Dydzimski, R. Dziewulak, A. Niemirski i K. Ruta.

## MUZYKA WSRÓD MŁODZIEŻY

W Londynie odbył się też pierwszy popis publiczny uczniów prof. Stefani Niekraszowej oraz Marii Jankowskiej (w sali Polskiej YMCA, gdzie też znajduje się studium muzyczne), przy licznych udziałach słuchaczy. Prof. Niekraszowa jest zasłużonym działaczem muzycznym, współzałożycielką pierwszego konserwatorium muzycznego w Toruniu i założycielką i dyrektorem pierwszego Instytutu Muzycznego w Nowogrodku. Znana jest czytelnikom pisma z recenzji muzycznych, pełnych wyczuć dla rzeczywistych wartości muzycznych. P. M. Jankowska jest śpiewaczką i dyrygentką chórów (m. in. w Szkołach Młodszych Ochotniczej i w Wojsku na Środkowym Wschodzie) a ostatnio, również jak jej matka, p. Niekraszowa, pedagogiem mającym piękne wyniki wśród młodzieży.

Wieczór rozpoczął się od prelekcji prof. Niekraszowej o obowiązkach pedagoga muzycznego i metodach stosowanych przez siebie, zwłaszcza przy nauce dzieci w wieku przedszkolnym. Umiejętności wczesnego rozbudowania zainteresowań dzieci muzyką zawdzięcza prof. Niekraszowa zapewne swe doskonałe wyniki pedagogiczne, jeśli sędzić po liczbie młodzieży kształconej przez nią, która zdaje egzamin do królewskich szkół muzycznych w Anglii, z Royal School of Music w Londynie. Niek którym jej pilnym uczniom przyznawane są stypendia brytyjskie na dalszą naukę. Prelekcja ilustrowana była wpisem: 5-letniego Jureczka Nagalowskiego i 6-letniej Giergielewiczówny.

Bardziej zaawansowane dzieci wykonały utwory Druszkiewiczówny, K. Krupinskiego, Ogińskiego oraz łatwiejsze kompozycje Schumana i Chopina. Piękne zadatki talentu wykazały m. in. Jolanta Mossakowska, Iza Wiąckówna i Grażyna Karpetka — uczenica M. Jankowskiej. Dwa polonezy skomponowane przez 7-letnią Chopina wykonała 10-letnia Terenia Mumberówna, która nadto z siostrą wykonała rondo „Alla Polacca“ Webera. Z ogólnej liczby 20 „koncertujących“ pianistów i pianetek przyszłości wymienić by należało jeszcze i Terenę Bilińską, która odegrała prelude Chopina, Iwonkę Wiącek, która zabłysła techniką w sonacie Mozarta, i Małgosię Kochanowską, która stylowo wykonała utwór Ludomira Różyckiego. 14-letnia Elżunia Finel-Badeni zaprezentowała nawet fragmenty „Fantazji cygańskiej“ własnej kompozycji. Rzecz jasna, że publiczność przyznawała wszystkim wykonawców niezwykle serdecznie. Obu pedagogom należą się rzetelne słowa uznania za ich owocną pracę nad młodzieżą ożywną prawdziwym duchem polskim. (z)

**POLSKO-ANGIELSKIE BIURO PODRÓŻY**

# STANMORE TRAVEL AGENCY

121, Earls Court Rd., London, SW.5.

(Minuta drogi od stacji Earls Court). Telefony: FRE 1155/6.

**MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ**  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyślesz przez

# P. C. STORES

**S. BREWKA**  
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

## ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

## MARGINES — CZYLI O MŁODYM POKOLENIU

Drukujemy dziś trzeci z kolei artykuł dyskusyjny „na marginesie sprawy Merkuriusza”, nadesłany przez Mieczysława Paszkiewicza. Był on jednym z pierwszych współpracowników pisma, które nazywało się wówczas „Merkuryusz — Nowy lecz starym bardzo podobny”.

★

**W** ARTYKULE Pawła Zaremby w noworocznym numerze „Orla Białego” pt. „Na marginesie „sprawy Merkuriusza”” zainteresował mnie głównie ów margines. Jest nim młode pokolenie na emigracji.

Dostało ono (pokolenie dzisiejszych dwudziesto i trzydziestolatków) w ciężkich czasach. Stosunkowo mało się nim interesowano, a jeżeli już nawet — to trochę niezgrabnie. Wywołało to sporo zadrzań i pretensyj. Starsi mieli wiele spraw na głowie; wojnę, jej następstwa, emigrację i zrodzone z niej spory. Młodzi stwardnieli, dojrzewając w atmosferze goryczy. Atmosfera może była złudzeniem. Skutki jej są prawdziwe. Pokolenie to milczy. Dlatego mówić o nim jest trudno, niewygodnie — jeśli chce się mówić uczciwie — a gadać w jego imieniu zbyt łatwo. Każdy, komu nie zbywa na bezczelności, może się ogłosić jego pełnomocnym ambasadorem. Pokolenie nie zaprotestuje. Nie znać to wcale, by się zgadzało, po prostu nie zauważa „wrzeszczących proków”.

Jeżeli jednak młodzi milczą, nie reagują na krytyki i pochwały, a nawet na wystąpienia w roli ich rzeczników, jakże można wyrobić sobie o nich jakieś zdanie? Pozostaje chyba tylko jeden sposób: własna obserwacja. Badanie setek, jeśli nie tysięcy przykładów, by wyciągnąć jakieś ogólniejsze wnioski. Badanie takie nie może być pobieżne i zewnętrzne.

Sprawdzanie kartotek Komitetu Oświaty dostarczy tylko danych statystycznych. Rozmowa z lokatorem naszego znajomego przekonać może o jego słabej znajomości polszczyzny i historii własnego narodu. O wszystkim, co naprawdę ważne, dowiedzieć się trzeba żyjąc z ludźmi, dzieląc z nimi troski i radości, wspólnie się uczyć, bawiąc i pracując. Ci leżni młodzi, trochę surowi ludzie, nie mając zaufania do „życia publicznego”, posiadają przeciętne życie prywatne. Mimochodem, nad deską kreslarską, w czasie motocyklowej wycieczki, przy kieliszku — mówią co myślą i czują. Jeśli opinia wyrobiona na podstawie osobistych doświadczeń i lat współżycia może być niepełna i dawać tylko jednostronny obraz, to jednak będzie ona miała cechy autentyczności, których brak teoretycznym elaboratom, opartym na pobieżnych (lub często niepobieżnych) życzeniach autora.

Dla części młodego pokolenia zorganizowanej w ZSAP-ie informacji o opiniach i nastrojach dostarczyć mogą uchwały dorocznego zjazdu delegatów, szczególnie jeśli pewne tendencje występują konsekwentnie z roku na rok. Jeśli nawet rezolucje te i komunikaty zredagowane są nieudolnie, trudno podawać w wątpliwość intencje tych którzy je układali, w imieniu swoim i swych roziarynych po świecie kolegów, darzących ich widać zaufaniem.

Niewątpliwie jednak większość młodych na emigracji nie należy do Związku, albo nie bierze w jego życiu czynnego udziału. Traktowanie tej milczącej większości jako nieistniejącej, upraszczając obraz wykrzywia go i fałszuje. Próbie analizy poglądów owych „niemych” poświęciłem przed kilku miesiącami artykuł w „Życiu” („Prowokacja do dyskusji”: Zygmunt Ławrynowicz: „Pokolenie bez przydziału”, Mieczysław Paszkiewicz: „W sprawie niemych” — „Życie” kwiecień 1958). Wywołana nim dyskusja nie przyniosła zaprzeczeń, a tylko uzupełnienia moich opinii. Nie byłoby oczywiście celowe powtarzać treści tego artykułu. Wystarczy — sądzę — streszczenie wniosków: Młode pokolenie na emigracji jest na ogół praktyczne, średnio zamożne, uczciwe. Nieproporcjonalnie duży jego odsetek (w po-

równaniu z młodymi w Kraju, a nawet w społeczeństwach zachodnio-europejskich) ukończył wyższe studia techniczne tworząc liczną grupę młodej inteligencji zawodowej, nadającej ton całości. Politycznie i społecznie poglądy tej grupy są na ogół umiarkowane, a stosunek do polskości pozytywny. Brak czynnego udziału w organizacyjnym życiu emigracji tłumaczyć należy zapewne z jednej strony brakiem czasu — spowodowanym pracą zawodową, uzupełniającymi studiami oraz życiem rodzinnym i towarzyskim, z drugiej — odmiennością spojrzenia na sprawę polską, innym nieco pojmowaniem swoich względem niej obowiązków (nb. „obowiązek” to termin za którym młodzi nie przepadają na ogół. Należy do „Słownika Wyrazów Wielkich”, do którego nie mają zaufania. Niechęć do terminu nie wpływa oczywiście na stosunek do istoty rzeczy przez termin ten wyrażonej).

**A** RTYKUŁ Zaremby dotyczył głównie sprawy małej grupy piszących przedstawicieli młodego pokolenia. Grupa ta dla całości pokolenia na pewno nie jest typowa. Aktywna organizacyjnie część ich rówieśników odcieła się od nich ideowo na dwóch ostatnich zjazdach delegatów ZSAP-u. Zainteresowania tej grupy są raczej wąskie i ograniczają się głównie — jeśli sędzić z ostatnich dwóch roczników „Merkuriusza” — do pisania wierszy i krytyki starszego pokolenia. Poezja (zła czy dobra) rzadko kiedy cieszy się popularnością w społeczeństwie techników. Zyczyłbym sobie szczerze by stan ten się zmienił. Krytyka starszych obchodzić może tylko zainteresowanych tj. właśnie starszych, którzy też — o ile wiem — stanowili dużą część czytelników „Merkuriusza”.

Nikt chyba nie uwierzy — nawet gdyby nie było tu przekonywujących dowodów — że młode pokolenie nie interesuje się zupełnie sztuką, kulturą i jej dziejami, historią, sportem, turystyką, muzyką, wojskowością, medycyną, astronomią, pomijając już setkę tematów zawodowych, jak architektura, elektrotechnika, biologia, chemia itp.

**S** AMODZIELNE pismo młodych niewątpliwie jest potrzebne. Dla nich samych, dla równowagi całości życia emigracji, wreszcie dla Kraju. Młodzi przeprowadzili szereg doświadczeń życiowych (za niektóre z nich płacąc bardzo drogo) czy to w czasie wojny, czy potem, w ciągu studiów i prób — w ogromnej większości udanych — przystosowania się do życia w nowych warunkach. Ich kontakt ze społeczeństwem, w którym żyją, z jego obyczajami, nauką i kulturą jest bliższy i wszechstronniejszy niż starszych, którzy na ogół żyją z boku tego nurtu lub na jego powierzchni. Wykształcenie na wyższych uczelniach zagranicznych pozwala rozszerzyć horyzonty i ocenić dorobek własnego narodu bardziej obiektywnie. Jeżeli w stosunku do tego dorobku znajduje się doza zdrowego krytycyzmu — tym lepiej. Miłość oparta na niewiedzy jest bowiem nietrwala i tandetna.

Zapewne, młodzi pisarze mogliby drukować swe utwory w czasopiśmie starszego pokolenia. Nie zawsze jednak mogą tam trafić.

Pismo młodych ma do spełnienia szereg różnorodnych zadań. Powinno zaspakajać w możliwie najszerszym zakresie zainteresowania swoich potencjalnych czytelników, a także rozszerzać i pogłębiać zakres tych zainteresowań. Powinno ułatwiać pierwsze kroki młodym historykom, dawać pole artystom do ich dyskusji na temat sztuki i nowych w niej kierunków. Nie może też zapominać o poprawności języka i rzemiośle pisarskim.

O ile dbałość o dobrą polszczyznę, szczególnie w piśmie emigracyjnym, jest rzeczą ważną, o tyle troska o zachowanie i szerzenie dobrych publicznych obyczajów jest prostym obowiązkiem każdego pisma na jakimkolwiek

by nie wychodziło kraju czy języku. Owe dobre obyczaje to fundament, bez którego wydawanie pisma — choćby najciekawszego — przynosi więcej szkody niż pożytku. Piękną i mądrą rozprawką Norwida, zatytułowaną przez wydawcę „Uwagi dla nowej redakcji”, właśnie podkreśleniu ważności dobrych obyczajów publicznych jest poświęcona i dobrze by było, aby nie zapomniano o niej przy układaniu programu „Merkuriusza” na rok bieżący. Jest żenującym tłumaczeniem, co ma się na myśli przez „dobre publiczne obyczaje” w publicystyce. Z ciężkim też sercem przystępuję do wymienienia paru przykładów, co należy do dobrych obyczajów: lojalny stosunek nie tylko do swych przyjaciół ale — przede wszystkim — do przeciwników; używanie w „skusji argumentów, a nie obelg; poszanowanie dla cudzych poglądów i cudzych dziedzin zainteresowań, szczególnie jeśli się samemu nie ma o nich pojęcia.

Do niewątpliwie złych publicznych obyczajów zaliczyć trzeba artykuły redakcyjne, w których zespół stwierdza wybitną pozycję zajmowaną przez swych członków w narodowej literaturze i rezerwuje dla siebie miejsce w dziejach tej literatury nie czekając na wyrok historii. Poczucie humoru — którego ważność tak słusznie podkreślił Zaremba — oczywiście także należy do dobrych obyczajów; szczególnie jego bardziej wyrafinowana odmiana: dostrzeganie własnej śmieszności.

\* \* \*

Młode pokolenie jest nieufne i trzeźwe. Zbyt wiele doświadczeń — i to doświadczeń gorzkich, bolesnych — ciąży na jego pamięci, by miało obdarzać zaufaniem byle kogo. Jeśli na zaufanie to chce się zasłużyć, trzeba być z góry przygotowanym na okres niewdzięcznej pracy, pozornie bez echa, często w osamotnieniu. Jeśli praca ta ma dać jakieś rezultaty, jeśli ma przekonać i pociągnąć młodych inżynierów, lekarzy, naukowców — musi wykazać się pozytywnymi osiągnięciami. Zwłaszcza, gdy grupa młodych pisarzy ma ambicję tworzenia nowego światopoglądu dla swego pokolenia.

Istnieje oczywiście łatwa droga: burzenie, krytykowanie istniejącej rzeczywistości, w naiwnym mniemaniu, że na ruinach i pogorzeliśku „nowy piękny świat” wyrośnie sam. Sądzę, że lepiej i słuszniej jest, zamiast pluć na przeszłość nie znając jej, popracować i udoskonalać teraźniejszość, dokładnie ją najpierw poznawszy. Gdy ktoś odrzuci z pogardą doświadczenia nagromadzone przez stulecia i postanowi wszystkiego sam doświadczyć i dokończyć, znuży się już na początku drogi i wkrótce pozna obłądną nie-realność swego zamiaru.

Oczywiście, droga do udoskonalenia przez poznanie wymaga cierpliwości i pracy — dwóch cnót, których zazwyczaj brak łowcom rozgłosu i sukcesów. Pokolenie techników, jak żadne inne, powinno doceniać znaczenie fundamentów.

Mieczysław Paszkiewicz

## FILOZOFIA AMERYKAŃSKA

**J. Krzywicki: Filozofia Amerykańska.** East Europe Institute, Boston University Press, Boston 1958. Str. 322.

Wybór rozpraw i szkiców historycznych wybranych i przełożonych przez Jerzego Krzywickiego w celu udostępnienia czytelnikowi polskiemu prac filozofów amerykańskich. Książka dzieli się na część historyczną obejmującą omówienia dokonane przez Morton White, Justus Buchlera, Irwin Erdmana, Ernesta Nagela, Gail Kennedy, William Frankena oraz część złożoną z wyboru rozpraw współczesnych filozofów amerykańskich, jak Brand Blanshard, Vernon J. Bourke, Curt J. Ducasse, Sydney Hook, Clarence I. Lewis, Ernest Nagel, Arthur Pap, Willard V. Quine, Charles L. Stevenson i Morton White. Całości dopełniają bibliografia i noty biograficzne. Opracowanie jest niezwykle staranne, przekład bardzo dobry i zasługuje na pochwałę wydawnictwa szczególnie, gdyż jest to bodaj pierwsza książka filozoficzna wydana po polsku na emigracji.

**P** RZED rokiem tematem wielu rozważań, także na łamach „Orla” (nr 2 i 3), były obszerne wypowiedzi b. ambasadora i czołowego ideologa polityki koegzystencji z Sowietami, G. F. Kennana. Chodziło wtedy o radiowe prelekcje jego w ramach Reith Lectures, w których odgłoszonej poprzednio polityki jedynie powstrzymywania imperializmu Moskwy (containment) przeszedł do propagandy jeszcze bardziej defensywnej postawy, usymbolizowanej w prasie światowej przez słowo „disengagement”. W istocie, słowo to o mglistej treści zostało wymyślone dla przysłonięcia programu zmiany światowego status quo między Zachodem a Moskwą na drodze dalszego ustępowania przed naporem sowieckim w szczególności na obszarze kontynentu europejskiego.

W swoich wykładach, ogłoszonych następnie drukiem, G. F. Kennan, odsłonił wówczas swoje dążenia kapitulacyjne w stosunku do ekspansji sowieckiej szczególnie otwarcie. Wygłaszał je w ciągu listopada i grudnia 1957, czyli podczas ostrego kryzysu opinii zachodniej, zwłaszcza amerykańskiej, ujawnionego po wypuszczeniu pierwszego sowieckiego „sputnika”, kiedy amerykańskie próby były jeszcze tylko „kaputnikami”, jak z goryczą w Stanach Zjednoczonych wówczas się pisało. Kennan wyobrażał sobie zapewne, że w ówczesnym klimacie takiej depresji i pesymizmu kapitulacyjne koncepcje „disengagement” mogą pociągnąć za sobą opinię, a za nią i rządy zachodnie.

## Zalecenia Reith Lectures

Zalecał więc nie tylko wycofanie brytyjskich i amerykańskich wojsk z Europy, czyli za morze i ocean, za cenę wyjścia sowieckich ze wschodniej Niemiec, oficjalnie za Bug, a faktycznie — przy utrzymaniu systemów komunistycznych w Polsce i innych krajach środkowo-wschodniej Europy — trudno przyjmować, że naprawdę aż tam. Co więcej, propagował rozbrojenie się całkowite państw zachodnio-europejskich i przejście na system tylko paramilitarnej milicji, przygotowanej głównie do akcji wewnętrznej, do „stworzenia ośrodka ruchu cywilnego na każdym terytorium, zajętem przez nieprzyjaciela”. Przewidując w ten sposób otwarcie możliwości okupacji sowieckiej, Kennan równocześnie z rozbijającą naiwnością dawał narodowi Europy zachodniej „osobiste zapewnienie”, że Sowiety niemniej z możliwością zajęcia wojskowego ich terytoriów nie skorzystają, ponieważ... polityczna wrogość społeczeństw ich od tego odstręczy.

Okazało się, że apostoł odwrotu przed Sowietami przecenił załamanie się moralne narodów zachodnich nawet przed rokiem, w tym pierwszym po-sputnikowym okresie. Dostał w Stanach Zjedn. ostrą odprawę od amerykańskiego b. Sekretarza Stanu, Deana Achesona, który odzegał się w ten sposób od Kennana nawet imieniem opozycyjnej wobec Dullesa partii Demokratów, a w opinii europejskiej nie znalazł także poważnego odzwieku, chyba tylko u skrajnych pacyfistów albo w kołach, podległych filtracji sowieckiej.

## Stycynowy artykuł G. F. Kennana

Przez rok nie słyszało się o Kennanie, aż ostatnio ogłosił w amerykańskim kwartalniku „Foreign Affairs” ze stycznia 1959 obszerny artykuł pt. „Disengagement revisited”, w którym powraca do swego tematu i rozwija znacznie mniej otwarcie i mniej śmiało, ale wciąż te same swoje kapitulacyjne idee. Nie mówi więc wyraźnie, że zastosowanie jego rad w Europie, opuszczenie kontynentu przez brytyjskie i amerykańskie wojska oznaczałoby możliwość okupacji militarnej sowieckiej, ani nie doradza narodowi zachodnio-europejskim rozbrojenia się, co zresztą po dojściu do władzy de Gaulle'a we Francji straciło choćby cień politycznego realizmu. Niemniej rozumowanie Kennana opiera się dalej na tych samych, co poprzednio, założeniach i prowadziłoby w praktyce do tych samych, fatalnych konsekwencji.

## ZDZISŁAW STAHL

## KENNAN O „DIS...”

Artykuł „Disengagement revisited” bierze za punkt wyjścia odrzucenie przez zachodnie rządy sowieckich propozycji odnośnie Berlina i dążąc do podważenia tej decyzji krytykuje zarazem główne zasady polityki Zachodu wobec Moskwy. Są one, zdaniem Kennana, błędne, bo sztywne, stawiające zbyt daleko idące postulaty, kierujące się niesłusznie kryteriami militarnymi i oparte na nieufności. Podanie tych zasad rewizji, po myśli rozważań ideologa pokojowej koegzystencji, mogłoby — jego zdaniem — doprowadzić do rzetelnego kompromisu w Europie, do stworzenia strefy neutralnej dokoła zjednoczonych Niemiec i do uniknięcia w ten sposób niebezpieczeństwa wojny, które autor uważa za realne.

## Nowe Rapallo „nie byłoby złe”

Zdaniem Kennana nie jest prawdą, jakoby Rosja nie chciała żadnego kompromisowego układu w sprawie Niemiec, ale nie należy jej stawiać warunków kapitulacyjnych, przy czym rozumie przez nie w rzeczywistości politykę, która nie chce dalej ustępować Moskwie i dąży do wykonania z jej strony zawartych układów. Ponadto, autor przypisuje rządowi zachodnim w istocie nieszczerą w stosunku do idei zjednoczenia Niemiec i twierdzi, że „przeciwnicy wszelkiej dyskusji o disengagement to ludzie, których myśli skupione są mniej na niebezpieczeństwie stałego panowania sowieckiego nad wschodnią Europą, niż na groźbie możliwego odbudowania potęgi zjednoczonych Niemiec w sprawach europejskich”.

Ta ostatnia groźba, pogłębiona przez zachodnią obawę następnego porozumienia się Niemiec z Sowietami, jest — według Kennana — aż nazbyt tragiczna i przesadzona. Co więcej — jego zdaniem — porozumienie niemiecko-sowieckie w rodzaju Rapallo nie byłoby bynajmniej tak zle dla Zachodu, jak to się powszechnie zakłada. Porozumienie tych dwu partnerów było, według Kennana, niebezpieczne

\*) W wytrawnym artykule „Ku niemieckiemu rozwiązaniu” na łamach londyńskiego „The Sunday Times” z 18.1.1959, b. Wysoki Komisarz W. Brytanii w Niemczech i stały sekretarz Stanu w Foreign Office, Sir I. Kickpatrick m.in. pisze: „...rosyjskie propozycje neutralizacji Niemiec najeżone są niebezpieczeństwami. Nikt kto zna Niemcy nie wierzy, że będzie możliwe zneutralizować ten dynamiczny naród na b. długo. Jeśli więc Niemiec z Zachodem zostaną zerwane, jeśli ustanie tendencja ku Zachodowi, byłoby szaleństwem zakładać, że nie zacznie się skłonność ku Wschodowi. Niemcy, czując się porzuceni i zdradzeni przez Zachód, znajdą się zapewne rychło w orbicie sowieckiej”.

## WYSOKOWARTOŚĆ RAKU

## • Między innymi

Vermicelli z jajkiem  
Kluski z jajkiem  
Kostki z jajkiem  
Makaron (długi)  
Spaghetti (długi)

Vermicelle  
Kluski  
Kostki  
Zwierzątka z  
Suszone łazanki

★ Wysłij ten kupon by otrzymać

## WYŚLIJ DZIŚ JESZCZE!

L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road,  
Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną  
WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko .....

Adres .....

LLOYD RAKUSEN & SONS LTD.  
MEANWOOD ROAD

# DISENGAGEMENT" — PO ROKU

tylko za Hitlera, a dzisiaj — jak czytamy w omawianym artykule — nie byłoby to zdradą ze strony Niemiec. Rzecz charakterystyczna, propagator disengagement'u nie wspomina tu ani słowem o sprawie zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej.\*)

## Zjednoczenie Niemiec a Polska i wschodnia Europa

Jak przytoczono wyżej, Kennan przeciwstawiając się zachodnim obawom przed konsekwencjami zjednoczenia Niemiec występuje zarazem, jakby gorący orędownik likwidacji panowania sowieckiego nad wschodnią Europą. Mogłoby to być dla nas ujmujące, gdyby poglądy tego amerykańskiego teoretyka na istotę sowieckiego panowania, czyli zarazem na niepodległość naszych narodów, odpowiadały rzeczywistości oraz przyjętym przez naród polski i cały Zachód poglądom. Tymczasem, jak wynika z rozumowań omawianego autora, również na te sprawy patrzy on raczej przez okulary propagandy Kremła. Po rzekomym wyjściu bowiem wojsk rosyjskich z wschodnich Niemiec i na wschód, poza Bug i San, przy przewidzianym utrzymaniu narzuconego przez Moskwę po wojnie komunistycznego ustroju, panowanie sowieckie — według Kennana — skończyłoby się i naród polski uzyskałby już wtedy realizację swoich postulatów.

Kennan opiera swój pogląd na wierze w możliwość kompromisu narodów naszej cywilizacji z komunizmem oraz w jego stopniową ewolucję ku — ewoluującą nawzajem — formom życia zachodniego. Łączy się to z kennanowskim, dziwnie płytkim jak na takiego eksperta sowietologii, pojmowaniem komunizmu, jako jedynie koncepcji ustroju społ., gospodarczego oraz z jego całkowitym zapoznawaniem, tkwiącego w komunizmie, tradycyjnego imperializmu Moskwy, który przybrał dziś postać idei rewolucji światowej. Czyżby Kennan naprawdę nie wiedział, że dla bolszewików ustroj społ.-gospodarczy jest dopiero podstawą, mającą rozstrzygnąć następnie o całej „nadbudowie” życia duchowego i kultury narodów i czyżby nie był

poinformowany, że komuniści wszędzie, gdzie zdobyli władzę, przyspieszają ten proces na wskroś totalnymi metodami, narzucając podstępem i siłą narodom chrześcijańskim swój materialistyczny pogląd na świat oraz styl życia? Niemniej autor ten pisze:

„Mówi się, że Moskwa nie może nigdy pozwolić ludom tego obszaru (wsch. Europy — przyp. cyt.) na porzucenie „osiągnięć socjalistycznych”. Na to można jedynie odpowiedzieć, czy jest konieczne postawienie takiego pytania. Jeśli doświadczenia ostatnich lat cokolwiek udowodniły w dziedzinie ekonomii i politycznej teorii, to fakt, że własność środków produkcji jest sprawą o wiele mniej istotną, niż marksiści sądzili i przedstawia rys gospodarstwa narodowego, w którym różnica między „socjalizmem” a „kapitalizmem” są coraz mniejszego znaczenia. W rzeczywistości nie byłoby to zbyt drastyczne dokonanie przejścia od instytucji obecnej Polski do bardziej skrajnych przykładów zachodniego państwa uspołecznionego. Zachód może sobie pozwolić na względnie większą pobłażliwość odnośnie nazwy, którymi społecznie i gospodarcze instytucje ludów wsch. Europy są określane...”

Zapewne, Zachód mógłby sobie na to pozwolić i w rzeczywistości pozwala sobie na to ponieważ łatwo jest znieść cudzą nędzę i niewolę, które są związane z tymi zaledwie „innymi nazwanymi” komunistycznego ustroju, narzuconego naszym narodom, jak optymistycznie a niezgodnie z prawdą Kennan się wyraża. Niezależnie zaś od tego powierzchownego optymizmu w ocenie istoty i skutków społeczno-gospodarczych tego ustroju, amerykański publicysta — chyba świadomie — pomija oczywisty fakt pochodnej roli, jaką w polityce Moskwy społ. gospodarce instytucje komunistyczne odgrywają: są narzędziem sowieckiego imperializmu, a nie celem same w sobie. Póki poddane komunistycznemu ustrojowi, narody wsch. Europy pozostaną też wprzęgnięte w jarzmo totalnej maszyny sowieckiego imperium, w którym wszystko służy nadrzędnym celom światoburczego programu bolszewickiego.

## Finlandia i inne argumenty

Kennan chciałby nas przekonać, że Polska pod komunistycznym reżymem, przy sowieckich wojskach — rzekomo tylko — za Bugiem i Sanem, oraz między Rosją a zjednoczonymi Niemcami — na których obszarze nie ma wojsk sowieckich lecz nie ma i zachodnich — ale które natomiast mogą być związane nowym Rapallem z Sowietami, że taka, w jałtańskich granicach, Polska byłaby komunistyczna jedynie z nazwy, a korzystałaby z rzeczywistej wolności. W tym celu używa on również innych argumentów, również nie przekonujących.

Polemizując z D. Achesonem, który słusznie stwierdził, że cofnięcie tylko na Bug i San wojska sowieckie mogłoby w ciągu 12-18 godzin być z powrotem, dokąd sięgają dzisiaj, Kennan wygłasza swój gołogłowy pogląd, że — raz cofnięte — jedynie w razie wielkiej wojny posunęłyby się naprzód. Wydaje się, jakby zamierzał on choćby o doświadczeniu egipskim i o argumentacji, której wówczas ze strony sowieckiej użyto, rzucając nowe dywizje na stłumienie powstania. Argumentacja ta nie pozwala na wątpliwość, że każdy krok ku prawdziwej wolności ze strony Polski czy każdego innego narodu wsch. Europy spotkałby się z taką samą, zbrojną reakcją sowiecką.

Powołuje się też dalej Kennan na Finlandię, jako na przykład możliwej tolerancji sowieckiej wobec słabego, izolowanego sąsiada, korzystającego rzekomo z całkowitej niepodległości. Argument ten był długo używany na korzyść Rosji przez zwolenników pokojowej z nią koegzystencji, ale ostatnio stracił on aktualność. Albowiem Moskwa na drodze ostrej presji uzyskała zmianę rządu w tym kraju po swojej myśli, o czym Kennan nie wspomina, choć brutalna ta presja zaczęła się jeszcze przed kilku miesiącami. A nie wolno zapominać, że położenie Polski między Niemcami a Rosją, mającymi otwartą drogę do wzajemnego porozumienia, Polski podanej dalej komunistycznemu ustrojowi i pozbawionej oparcia o Zachód, nie mogłoby nawet być porównywane ze znacznie lepszą sytuacją choćby dzisiejszej Finlandii.

Taka sytuacja Polski nie tylko nie byłaby realizacją dążeń narodu naszego, ale zawierałaby w sobie jeszcze większe niebezpieczeństwo na przyszłość.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

# RAID DO MONTE CARLO

Ub. niedzieli ok. 360 samochodów — w tym 105 brytyjskich załóg — wystartowało z 9 miast w Europie do największego międzynarodowego zjazdu gwiazd z dalekiego. Najwcześniejsze wystartowały załogi w Glasgow (o godz. 15.04 popołudniu), nadto startowano z Warszawy (o godz. 18.34) oraz z Hagi, Monachium, Paryża, Rzymu, Sztokholmu i Aten. W ciągu 4 dni i nocy samochody musiały przebyć 2.500 mil przy zachowaniu wysokiej szybkości przeciętnej 60 km/godz. lub 37,5 mil/godz. łącznie z przerwami na pożywienie, pobranie paliwa i ewent. naprawy.

Zjazd do Monte Carlo jest próbą dla całej załogi, która musi być doskonale zgrana. Trudnością bowiem są ogromne z uwagi na to, że wybiera się celowo najgorszą porę roku, gdy drogi są oblodzone, pokryte śniegiem, gdy padają deszcze itp. Wiele zależy od kierowcy, wiele zależy również od nawigatora, który musi umieć świetnie odczytywać mapy i regulować szybkość. Ostatnie zadanie jest trudniejsze niżby się na pozór wydawało. Większość załóg zna z pewnością doskonale trasę, gdyż trenowano na niej co najmniej od 4 tygodni.

Niemniej w drodze wyrasta tyle nowych niespodzianek że trzeba być zawsze przygotowanym na najgorsze. Kto przybędzie do Monte Carlo w godzinę po wyznaczonym czasie odpada z dalszej konkurencji. W ub. r. z 360 wozów tylko 47 przybyło we właściwym czasie. Po przybyciu do Monte Carlo wozy wzięły udział w niezwykle trudnym wyścigu okrężnym na trasie 430 km. (270 mil). Start i meta w Monte Carlo. Do wyścigu tego wyruszyły wozy zaledwie w 7 godzin po przybyciu do Monte Carlo z trasy gwiazdzistej, przy czym w ciągu 7 godzin wolno jedynie 1 godzinę poświęcić na naprawę wozu. Trasa „wyścigu okrężnego” biegła po górach, po trudnych zakrętach i zasadkach typowych dla wąskich dróg górskich. Ta ostatnia próba odbyła się w nocy. Ile więc załóg będzie w stanie wytrzymać tę ostatnią próbę, gdy w kościach będą 4 nieprzespane noce i 2.500 mil? Nas interesuje najbardziej start Polaków, którzy wyruszyli z Warszawy: Kazimierz Tarczyński i Aleksander Mazurek — trzykrotny uczestnik raidu do Monte Carlo, następnie Weinert z Jabłonkowa, Sobański (kierowcy) i in.

Pierwszy w tym sezonie start polskich narciarek poza granicami Kraju zakończył się pięknym sukcesem. Polki startowały na XXI międzynarodowych zawodach narciarskich w szwajcarskim Grindelwald z udziałem zawodniczek z Finlandii, Szwecji, Włoch, Francji, Jugosławii, Niemiec Zach. i Szwajcarii. Wynik biegu na 10 km.: 1. Rantanen/Finlandia — 47.05 min. Miejsca Polek: 5. Gąsienica-Daniel Helena 49.06 min. 8. Pęksa-Czerniawska. 11. Stefania Biegun. 15. Maria Bukowa. 21. Anna Krzeptowska. Sztajfeta 3x5 km: 1. Szwecja 1:18.24 godz. 2. Finlandia. 3. Niemcy wsch. 4. Polska. Za Polską pozostali: Niemcy zach., Włochy, Francja i Szwajcaria.

Kolarze polscy, uczestnicy tegorocznego „Wyścigu Pokoju” na trasie Berlin-Praga-Warszawa startować będą w tym roku po raz pierwszy na polskich rowerach wyrobionych przez Państwową Fabrykę Rowerów w Bydgoszczy. Do tej pory startowali na drogowych rowerach zagranicznych marki „Helly-ett”. Jak donosi „Trybuna Ludu”, „Już w marcu br. fabryka wypuści 200 zmodyfikowanych maszyn. Ich cena będzie wynosiła 3.000—3.200 zł. Ale po pewnym czasie trzeba będzie szukać rynków za granicą, ponieważ krajowe zapotrzebowanie na tego rodzaju sprzęt zostanie dosyć szybko zaspokojone”.

Dziennikarze austriaccy po raz trzeci z rzędu uznali słynnego narciarza Toni Sailer'a za najwybitniejszego sportowca roku. Słynny pływak australijski, John Konrads, ustanowił znowu fantastyczny rekord świata. 16-letni pływak odzyskał z powrotem rekord świata na 800 m i 880 y. odebranych mu przez jego rodaka Murray Rose w sierpniu ub. r. Przede wszystkim Konrads przekroczył „ścianę” 9-minutową uzyskując rewelacyjny niewątpliwie czas 8.59,6 min. (czas Rose'a 9:13,5 min.). Stary rekord poprawiony więc został o 13,9 sekund. John Konrads posiada znowu w swych rękach wszystkie rekordy świata od 200 do 1.650 jardów.

Dan Ferris, sekretarz Amatorskiej Unii Lekkoatletycznej w USA powiadomił Polski Związek Lekkoatletyczny w Warszawie, iż Amerykanie mają zamiar przysłać na czerwcowy Memoriał Kusocińskiego ekipę 6 zawodników. Ferris proponuje również odbycie spotkania rewanżowego Polska — USA w Chicago w dniach 20 lipca lub 1 sierpnia.

Między PKOl a PZPN toczą się rozmowy w sprawie zastawienia olimpijskiej kadry piłkarskiej z ewent. widokami na udział w mistrzostwach świata. Jak wiadomo w piłkarskich rozgrywkach olimpijskich nie mogą brać udziału zawodowcy, nie mogą również brać udziału zawodnicy, którzy brali udział w ostatnich mistrzostwach świata w Sztokholmie. Stwarza to dla Polski duże trudności, ponieważ wszyscy czołowi piłkarze biorą pieniądze. W związku z tym pisze „Trybuna Ludu”, że lista zawierająca nazwiska olimpijczyków obejmuje nazwiska piłkarzy „o których wszystko można powiedzieć, ale chyba nie to, iż są amatorami”. A dalej czytamy, iż „ci którzy podpisali umowy kontraktowe, nie powinni czuć się jako sportowcy gorszej kategorii. Postanowili oni (piłkarze) pobierać wynagrodzenie za swój sportowy wysiłek i nikt nie może mieć o to do nich żadnych pretensji. Ale też nikomu nie powinno świtać w głowie, by zawodników tych forsować jako kandydatów na olimpijczyków”. Jest to najsluszniejsza w świecie uwaga. Rzecz jasna, że przygotowanie najpierw amatorskiej reprezentacji na Olimpiadę a następnie kadry zawodowych piłkarzy na mistrzostwa świata wymagać będzie znacznie więcej wysiłku. Oby tylko granice między amatorem i zawodowcem były ściśle przestrzegane.

„Sports Tourist” to przedsiębiorstwo w Polsce powołane dla zasilenia Funduszu Olimpijskiego z wpływów uzyskanych z turystyki sportowej. W r. 1958 zarobiono ok. milion złotych w dewizach. Przedsiębiorstwo to organizuje także wyprzedaże na najważniejsze imprezy sportowe w Kraju i zagranicą. Ponad 3.000 turystów korzystało w ub. roku z usług tego przedsiębiorstwa. Przewiduje się, że w r. bieżącym cyfra ta podniesie się do 6.000 osób. W toku są przygotowania na Olimpiadę w Rzymie. W 3 turnusach 7-dniowych wyjedzie do Rzymu tylko 1.000 osób, głównie trenerzy, działacze i instruktorzy. Jak donosi warszawski „Przebieg Sportowy” wyjazd „osób tzw. luznych niemal nie będzie”.

Amatorskie mistrzostwa bokserskie Europy odbędą się w dniach od 23 do 31 maja w Lucernie (Szwajcaria). Załogi wioślarskie uniwersytetów angielskich Oxford i Cambridge rozpoczą treningi na Tamizie. Wyścig odbędzie się w sobotę 28 marca.

Uczestnicy biegu sylwestrowego w Sao Paulo wzięli z kolei udział w biegu na 5.000 m. Bieg wygrał Argentyńczyk Oswaldo Suarez w niezłym czasie 14:20,2 min. przed Anglikiem Clark 14:50,2. Na 1.500 m. zwyciężył Bernard (Francja) 3:53,5 min. przed Mugosa (Jugosławia) i Hoykinpuro (Finlandia). Wreszcie w biegu na 3.000 m zwyciężył Alonso (Hiszpania) 9:24,0 min. przed Mendes (Brazylia). Na 10.000 m. wygrał Hiszpan Amoros 30:38,2 min.

18-letni skoczek amerykański John Thomas uzyskał w skoku wżwzyń na zawodach w hali w Boston 2,05 m. Popularny pięściarz zawodowy wagi średniej, Bubi Scholtz, obecny mistrz Europy (po zderzeniu z walec w pamiętnym walce w Berlinie sławnego Francuza Charles Humez) z trudem obronił swój tytuł w Paryżu. Wprawdzie niedawno pokonał błyskawicznym k.o. pięściarza z Costa Rica, Portuguez'a w 1 rundzie i wydawało się, że nie ma już dla niego przeciwnika. Tymczasem 29-letni Ballarin (rodem z Włoch), czołowy pięściarz Francji w wadze średniej, choć może nie tej klasy co Humez, wytrzymał z Scholtzem (Niemcy zach.) aż 10 rund i to w formie, która przynosi mu zaszczyt. Ballarin już w 3 rundzie znalazł się na deskach, następnie w 7-mej, zawsze jednak zerwał się i walczył z większym niż przedtem zacięciem. W 10-tej rundzie obydwa pięściarze „wychodzili z siebie” rozpalając do białości widownię. Ballarin miał w tej r. przewagę, mimo to przegrał jednak na punkty. Scholtz zawiódł kondycyjnie i nie pokazał tej klasy jak w poprzednich walkach.

B. reprezentant Polski w hokeju na lodzie Rudolf Czech, w czasie pobytu w Niemczech zach. wybrał wolność i występuje już w barwach niemieckiego klubu Krefelder Preussen. Czech urodził się w Opolu i był Niemcem. Władze wydały mu już paszport niemiecki. Doroczną nagrodę im. Jamesa Sullivana otrzymał rekordzista świata w biegu na 400 m ppl. Glenn Davis. Nagroda ta przyznawana jest od 29 lat najlepszym sportowcom USA. Drugie miejsce zajął rekordzista świata w dziesięcioboju Rafer Johnson. Dalsze miejsca zajęli: Tomy Kono (podnoszenie ciężarów), David Jenkis (tyżwiarstwo figurowe) i Sylvia Ruuska (pływanie).

Męska reprezentacja Polski w koszykówce na tournée w Izraelu pokonała reprezentację Hapoel w Tel Awiwie 71:46 (40:26). Widzów tysiąc, choć zapotrzebowanie na bilety było pięciokrotnie większe.

Londyńska drużyna hokejowa „Wembley Lions” przegrała w Moskwie 3:6 z reprezentacją miasta, 1:6 z reprezentacją juniorów Moskwy i 2:7 z Czerwoną Gwiazdą, zajmującą drugie miejsce w ogólnej tabeli. (p. h.)

# WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P.

W sobotę, dnia 17 bm. odbyło się w Londynie walne zebranie Związku Dziennikarzy R.P. Zebranie zagałę w drugim terminie p.o. prezesa Związku red. P. Hęciak.

Na wstępie zjazd uczył przez powstanie i chwilę milczenia pamięć zmarłych w 1958 roku 11 dziennikarzy z prezesem Związku śp. dr Ludwikiem Rublem na czele. Mówiąc o śp. dr. L. Rublu red. P. Hęciak powiedział m. in.: „Z jego śmiercią ubył jeden z najwybitniejszych dziennikarzy polskich. Ogromna wiedza i wielkie doświadczenie... po-

głębiane niezwykle sumienną pracą nad udoskonaleniem tak umiowanego przez niego warsztatu dziennikarskiego oraz wytrwałości w wierze, iż należy nieugięcie walczyć o wolność, całość i niepodległość Polski — oto w najbardziej ogólnych zarysach sylwetka naszego prezesa, odznaczonego Krzyżem Monte Cassino, bo i służba żołnierska nie była mu obca...”

Na przewodniczącego Zjazdu wybrano jednogłośnie Seniora Związku dr Zygmunta Nowakowskiego. Poza tym do prezydium weszli: J. Płoski — wiceprzewodniczący i J. Hetman — sekretarz.

Sprawozdanie z rocznej działalności Wydziału Wykonawczego złożył p.o. prezes P. Hęciak. „W zasadzie jesteśmy organizacją zawodową — jak to podkreśla nasz statut uchwalony na walnym zebraniu w dniu 13 grudnia 1931 r. w Gdańsku. W art. 2 p. t. „Cel i środki” statut powiada, że „celem Związku jest — między innymi — obrona moralnych i materialnych interesów dziennikarzy...”. Zdaje się, że część druga tego sformułowania: „obrona materialnych interesów dziennikarzy” zesła, siłą rzeczy, na plan drugi... Ważniejsze bowiem były — i są nadal — zadania do spełnienia: walka o prawdziwą wolną Rzeczpospolitą Polską. To zadanie zakwalifikować należy do rzędu „moralnych... interesów zawodu dziennikarskiego”, bo jest naszym obowiązkiem moralnym wysiłek ten kontynuować. Mogą być między nami różnice ideowe, co więcej: być powinny, nie może natomiast być rezygnacji z postawy niepodległościowej, jak „nie można siedzieć na dwóch stołkach” — jak to słusznie podkreślił w jednym ze swych ostatnich felietonów Senior, dr Zygmunt Nowakowski” (żywe oklaski na sali).

Sprawozdanie z działalności finansowej Związku złożył skarbnik red. Z. Kotkowski, z działalności Sądu Koleżeńskiego red. S. Sopicki, z przeprowadzonej kontroli ksiąg red. R. Piestziński wnosząc jednocześnie o udzielenie absolutorium w imieniu komisji rewizyjnej. Zjazd udzielił absolutorium ustępującemu Wydziałowi jednogłośnie.

W wyniku wyborów na prezesa wybrany został red. A. Bregman. Poza tym do Zarządu wybrani zostali: A. Ciołkosz, A. Dargas, S. Grocholski, P. Hęciak, B. Jeżewski, S. Łochtin, Z. Racieński, J. Radomyski, dr Z. Stahl i W. Wohner. Komisja Rewizyjna: W. Czerwieński, H. Heinsdorf, W. Nowosad, R. Piestziński i P. Zaremba. Sąd koleżeński: S. Benedykt, S. Mękański, Z. Stęrnicki, W. Nadratowski i W. Zdrzałka.

Zjazd przyjął jednogłośnie następującą uchwałę:

- 1) Walny Zjazd Związku Dziennikarzy przesyła pozdrowienia Kolegom w Kraju pracującym w trudnych warunkach ograniczonej możliwości wypowiedzenia poglądów i partyjnej komunistycznej kontroli oraz urzędowej cenzury.
- 2) Walny Zjazd stwierdza z oburzeniem, że w Kraju zdarzyły się, już w okresie popaździernikowym, wypadki uwięzienia i skazania dziennikarzy za współpracę z prasą polską zagranicą — w szczególności zjazd z oburzeniem piętnuje skazanie Adama Czekalskiego i Anny Rewskiej, domagając się jednocześnie natychmiastowego przywrócenia im wolności.
- 3) Walny Zjazd wierzy, że dziennikarze w Kraju, tak jak ich Koledzy zagranicą, nigdy nie pogodzą się z brakiem wolności słowa i druku, bez których niemożliwa jest praca dziennikarska w pełnym znaczeniu tego wyrazu.

**WŁASNOŚCIOWE WYROBY**  
**JOSENA**

Wymi dostarczamy:

Perelki	Kokardki (makaron)
Muszelki	Perelki
Makarony (drobne)	Muszelki

otrzymać pełną listę towarów!

Road, Leeds 7.  
pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH

**EN AND SONS LTD.,**  
ROAD, LEEDS 7.

## Ostatnia noc Józefa Lipskiego w Polsce

LUTY. Siedemnasty września 1939 roku. Prezydent i rząd już za granicą. Jestem na moście. Wszystkie pozosta się w największym porządku, bez pośpiechu, wyraźnie zwlekając. Mówi się tylko o rzeczach białych. Inne są zbyt smutne, by o nich mówić. Uczucie, rozważa i instynkt rozstroili się i każde z nich działa osobno. Wracam do Komendy po wilgotnej drodze. Spadł bowiem pierwszy, daremnie oczekiwany deszcz. Przez siedemnaście dni nie chmurzyło nieba, po którym śmigały wrogie potwory.

W ostatniej w Polsce komendzie na granicy wydano ostatnie rozkazy do placówek. Związać powoli posterunki i przekraczać w najbliższym miejscu granicę z rodziną lub bez. Kto chce może zostać. Już od tygodnia rozkazy wydają nie ci, którzy są do tego powołani, lecz ci, którzy biorą odpowiedzialność na siebie. Siadam przy stole i staram się zupełnie nie myśleć. Udaje się to znakomicie.

Tę zaciszną bezmyślność przerywa skrzypienie drzwi mieszczących się w części sali pograżonej w ciemności. Nie mogę rozpoznać wchodzących. Wchodzi w krąg światła postać w wiatrowce, z plecakiem, bez nakrycia głowy.

— Miło spotkać znajomego.  
Teraz poznaję. Ostatni ambasador Rzeczypospolitej w stolicy Niemiec. Witam się trochę zdziwiony. Ma prośbę. Postanowił pozostać w kraju i wrócić w rodzinne poznańskie strony. Będzie szedł górami, nieznaną drogą, w ubraniu cywilnym. Przysłał jakąś przepustkę dla spotykanych strażników po drodze, mogą pomóc i udzielić informacji. Dyktuję tekst: „P. Józef Lipski udaje się do...”. Ostatni mój podpis w Polsce i może ostatnie uderzenie pieczęci wolnych polskich oddziałów strzegących granicy. Towarzyszka ambasadora pani Z. posiada papier wystawiony przez Kancelarię Cywilną Prezydenta. Radzę zaopatrzyć się w mapy, stopy ich leżą na stole. Pani Z. z podoficerami zabiera się do trudnego kompletowania map potrzebnych do drogi. Z Lipskim wychodzimy na przechadzkę. Zmierzymy instynktownie w kierunku Kraju.

W czasie tej półgodzinnej przechadzki Lipski jest rozmowny. Umowa niemiecko-rosyjska była zupełnym zaskoczeniem dla mocarstw zachodnich. Opowiada o swych ostatnich dniach w Berlinie, kiedy już nie chciano z nim rozmawiać. Becka w opowiadaniu nazywa Szefem. Jak powrócił do Berlina do Kraju już nie pomnę. Rozmowa jest tak szczerą jak może nią być tylko między ludźmi, którzy mają przekonanie, że już się chyba nigdy w życiu nie zobaczą. Żadnego dobierania słów, żadnej sztuczności czy celowej konstrukcji myśli. Zadaje pytania, na które padają natychmiast krótkie odpowiedzi bez najmniejszego wahania i z wielką siłą przekonania.

— Jak długo potrwa wojna?  
— Dłużej niż poprzednia światowa.  
— Kto będzie w nią wmieszany?  
— Niemal cały świat z Ameryką włącznie.  
— Czy państwa skandynawskie też?  
— Może prędzej niż inne.  
— Kto zwycięży?  
— Niemcy długo będą górą, lecz padną.

DZISIAJ jeszcze z oddali czasu zdumiewa trafność tych odpowiedzi. Szczegóły rozmowy naszej powtarzałem później i nie znalazłem nikogo, kto by w całości potwierdził opinię Lipskiego. Przewidywania te, oparte na niezmiernie śmiałej ocenie, wykraczały już w dziedzinę proroczej wyobraźni, a rzadki to dar u dyplomaty.

— Czy nie sądzi pan, że spotkanie z Niemcami może grozić panu osobistym niebezpieczeństwem?  
— Byłem długo na placówce i pełniłem w Berlinie funkcję dziecka korpusu dyplomatycznego. Zdaje sobie jednak sprawę, że w decyzji mojej leży pewne ryzyko. Szef dał mi zezwolenie.

Doszliśmy w pobliże jakiegoś cmentarza. Płocienną sakiwkę nappełniłem ziemią jeszcze wilgotną po deszczu. Rozumiał, pomagał mi zbierać i powstrzymał się od komentarza. W parę lat później ziemia z Kraju spoczęła w grobie por. Lisowskiego chowanego w dalekiej Erytrei. W drodze powrotnej opowiedział mi Lipski może najbardziej zdumiewającą rzecz:

— Postawiłem wniosek, żeby zainicjować przyczółtek mostowy w Kutach i obsadzić wojskiem. Ryzyko niewielkie. Może zginąć kilka osób. Ale inne wrażenie wywoła w Kraju i w opinii zagranicznej wiadomość, że Prezydent, rząd i wódz naczelny ustąpili przed siłą, broniąc się do ostatka. Szef przychylił się do mego wniosku, ale go już nie dyskutowano, bo decyzja przekroczenia granicy zapadła.

Jakże głębokim psychologiem był ten nieprzeciętny człowiek, dyplomata, który mówił patrząc prosto w oczy i używał słów po to, by wypowiadać myśli a nie ukrywać je, który posiadał rzadki dar szermowania prawdą, skuteczniejszą niż w ciemnościach noży.

W komendzie kompletowanie map było już ukończonych. Na pożegnanie wymieniliśmy tylko mocny uścisk dłoni w milczeniu.

W godzinę później byłem już w rumuńskiej Wisznicy. Oparty o balustradę stał premier w generalskim mundurze i ogłaszał przechodzącym oddziałom: „Idziemy do Francji. Będziemy bić się dalej. „Nie mogło mi świtać w głowie, że ja nie będę we Francji, a będzie tam Lipski. W parę lat później dowiedziałem się, że natknął się na bandy i ledwie z życiem uszli do Rumunii, Lipski był we Francji i walczył dzielnie.

Nie przewidział, wtedy w Kutach, że przeżywa ostatnią noc w Polsce.  
Kazimierz Schleyen

## GŁOSY PRASY

KARCENIA LITERATÓW C. D.  
W „Trybunie Ludu” z 8 stycznia br. wydrukowano list do redakcji, napisany przez Antoniego Słonimskiego, prezesa Z. Gł. Związku Literatów Polskich, w odpowiedzi na artykuł tegoż pisma pt.: „Potrzebne wyjaśnienia” (patrz. „O. B.” nr 3/863).

Polemizując z zawartym w tym artykule zdaniem, że pisarstwo chodzi o to aby „...nasza prasa literacka i nasze wydawnictwa miały być z góry zobowiązane — bez zastanowienia i możliwości wyboru — do publikacji wszystkiego, cokolwiek cokolwiek w jakikolwiek sposób zechce napisać”, Słonimski stwierdza, że nikt z uczestników Zjazdu Literatów „nie zajął podobnie absurdałnego stanowiska, natomiast wielu poważnych pisarzy wyrażało zaniepokojenie z powodu niemożności odwoływania się do często niesłusznych i krzywdzących decyzji cenzury i wydawnictwa”.

„Trybuna” nie omieszkała oczywiście zaopatrzyć wypowiedzi prezesa Zw. Literatów w odpowiedni własny komentarz. Czytamy w nim m. in.:

„...Otóż będziemy w zgodzie z prawdą jeśli stwierdzimy, że szereg mówców na zjeździe wrocławskim występował nie tylko przeciw działalności, ale przeciw samej zasadzie istnienia cenzury (Jastrun, Hertz, Słonimski)”.

Co gorsze:

„...Po dyskusji sprawa ta objęta została rezolucją zgłoszoną przez J. Kotła i uchwaloną przez większość zebranych”.

Zdaniem organu PZPR, „Nie jest prawdą, że pisarze nie mają możliwości odwoływania się od decyzji cenzury i wydawnictwa. Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Wydawnictwa jest organem rządu i od jego postanowień przysługuje odwołanie...” (czyżby do samego premiera Cyrankiewicza? — pvt. „O. B.”).

I wreszcie najcięższa cegła z „Trybuny”:

„Zwraca uwagę natomiast, że w obradach Zjazdu Pisarzy, ani uprzednio w działalności ZG ZLP nie podjęto krytycznej oceny treści i wartości społecznej twórczości literackiej”.

### NOWY RZĄD I ALGERIA

W paryskim prawniczym dzienniku „L'Aurore” z 15. 1. br. Robert Bony omawia program pierwszego rządu V Republiki. Kończy akcent jego artykułu wstępnego poświęcony jest sytuacji w Afryce Płn.:

„Któż mógłby myśleć o krępowaniu, w sposób nieostrożny rządu, który ponosi tu odpowiedzialność? W Parliamencie i całym kraju wszyscy są zgodni co do tego by utrzymanie Algierii w życiu francuskim (podr. „Aurore”) nie podlegało dyskusji...”

„Przeznaczenie Algierii i przeznaczenie Francji są nierozdzielne. To powie-

dziawszy, pozostawmy rzecznikom pseudo-rządu, który znalazł schronienie w Kairze, zabawę w bajki o rokowaniach na jakimś neutralnym terytorium. Republika zdolna jest iść bardzo daleko na drodze pokojowej, ale nie na tej drodze.

P. Mahamed Gazid zdaje się zapominać, że w Paryżu jest teraz rząd silny, mający zapewnioną długotrwałość.

Taki rząd może się okazać skłonny do ugody. Słaby, nie.”

### „SPOŁECZNIE POSTĘPOWI”

Z reżymowo-katolickich „Kierunków” (z 4 stycznia br.) dowiadujemy się, że:

„Na przekór rozpowszechnionej opinii o ponownym „odpływie” młodzieży studenckiej z życia politycznego kraju, odnotować należy taki „paradoks”, jak istnienie Koła Społecznie Postępowego Studentów KUL-u. ...Powstało w 1951 (! — „O. B.”) z inicjatywy Stowarzyszenia PAX... (Studenci ci) nie chcieli dać się zamknąć w kleszczach między koniecznością a marzeniem... przy swej świadomości katolickiej odczuwali potrzebę uczestniczenia w tym co działo się wówczas (w r. 1951 — przyp. „O. B.”) w kraju, dla których z faktu istnienia w Polsce rzeczywistości socjalistycznej wynikały rozumne wnioski dla własnego myślenia i działania w kategoriach dobra społecznego i narodowego”.

Dalej mowa jest o „bliskim związku ideowym ze Stow. PAX”.

### SZANSE PLANU UZDROWIENIA

W paryskim „Le Figaro” z 10. 11. br. znakomity pisarz polityczny i ekonomista, prof. na Sorbonie Raymond Aron, zastanawia się nad krytykami nowego programu gospodarczego, mającego przywrócić równowagę gospodarczą we Francji.

„Plan ekspertów ożywiony jest duchem liberalnym, a więc jest anachroniczny, przeto skazany na niepowodzenie” — cytuje autor artykułu głosy pewnych komentatorów, wśród nich wielu urzędników.

„...Na czym polega ten sławny liberalizm, witany radośnie przez jednych, budzący zgrozę innych? Wyraża się on przede wszystkim zlikwidowaniem subwencji i poszukiwaniem prawdziwych cen, zgodnych z kosztami produkcji i stanem rynku; otwarciem granic i zwolnieniem kontyngentów wymiany towarowej do 90 proc. (w stosunku do cyfr z roku 1948), wreszcie dewaluacją i częściową wymienialnością (convertibilité) pieniądza”.

Przypomniawszy następnie, że większość państw wprowadziła już była zarządzenia podobne, Raymond Aron pisze:

„...Różnica zdań dotyczy nie tyle kierunku reformy — kierunku przyjętego przez ogół przychylnie — co raczej brutalności realizacji. Czy pacjent wytrzyma ten szok operacyjny? Czy nie lepiej było działać etapami, przyzwyczajając powoli

gospodarkę francuską do rygorów prawdy i konkurencji zagranicznej?”.

Wysunawszy szereg dalszych zastrzeżeń co do metod wprowadzania planu, publicysta „Figara” zatrzymuje się nad jednym z bezpośrednich skutków reformy gospodarczej Pinaya:

„Obrane metody nie są w swej istocie bardziej niesprawiedliwe niż inne, ale prowadzą one w rzeczywistości do znacznego obniżenia poziomu życia, również warstw najmniej uprzywilejowanych”. Z drugiej strony, zdaniem Arona: „...Paragraf dotyczący zewnętrznych znak bogactwa, daje więcej ryzyka decyzji arbitralnych, niż obietnicę sprawiedliwości”.

Autor przytacza wreszcie opinie tych kół francuskich, które sugerują, że „ciężary Francji w metropoli i w Afryce czynią niewykonalnym taki plan uzdrowienia, który byłby zgodny ze sprawiedliwością i duchem liberalizmu. Eksperti jednak są przekonani, że to uzdrowienie jest w obecnych warunkach możliwe”.

„Wydarzenia rozsądzą ten spór — kończy swe rozważania Raymond Aron — z tym, że oczywiście w wypadku trudności jedni przyczepią się do metod, inni zaś do warunków politycznych, tj. do ciężarów, które Francja postanowiła ponieść”.

### „POUFNE” SPOTKANIE KOŁA KOBIEĆ ŻOŁNIERZY PSZ

Koło Kobiet Żołnierzy PSZ zorganizowało w „Ognisku” tradycyjny opłatek w którym wzięło udział około 100 osób. Gości powitała i złożyła im życzenia K. Illukiewicz, przewodnicząca sekcji imprezowej.

P. I. Horbaczewska, wiceprzewodnicząca Rady. Po „lampce wina” rozpoczął opłatek z p. A. Płonką, przewodniczącą Rady. Po „lampce wina” rozpoczął się niezwykle miły program artystyczny w którym wzięła udział N. Oleńska („Ochotniczka Helenka”), M. Reszczyńska-Stypińska, J. Wtórcecka, F. Konarski (Ref-Ren) i S. Zięciakiewicz. Przy fortepianie akompaniowała p. M. Druć.

Wiele wesoleści wywołało oświadczenie p. Oleńskiej, iż jakkolwiek „opłatek” ma charakter „tajnego i ściśle poufnego spotkania” pań mogą w nim wzięć udział panowie. A było ich nie mało, bo chyba połowa uczestniczek przybyła na to spotkanie koleżeńskie z mężami.

### Bardzo optycalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb. średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półsztywne 3 szt. 54/-.  
Tel. FRE 7888

### HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.  
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

W tym czasie najprzeróżniejsze koncepcje przychodziły mi do głowy. Wyrzucałem sobie że będąc już na samej granicy, ryzykuję znowu drogę. Wreszcie postanowiłem znaleźć się z powrotem w Nowym Sączu i stamtąd już ostatecznie wyruszyć. Wiedziałem, że są tam jeszcze trzej inni moi znajomi, z którymi wczoraj rozmawiałem. Ta ostateczna decyzja przyniosła mi całkowity spokój.

Bez przygód dojechałem do Nowego Sączu, gdzie rzeczywiście zastałem znajomych. Byli to: rtm. Adam Niedzielski, por. A. Demidowicz-Demidowski i szer. Pigulewski. Po krótkiej naradzie uzgodniliśmy plan działania, podzieliśmy funkcje i o świcie następnego dnia ruszyliśmy w kierunku granicy do Krościenka.

W znalezieniu przewodnika tu na miejscu mamy znów duże trudności. Wydatną pomoc okazał nam p. Maroszeni, plenipotent Stadnickiego w Szczawnicy. Gdy następnego dnia byliśmy już gotowi do drogi, dowiedzieliśmy się rzeczy po prostu rewelacyjnej.

„Wojska niemieckie zajęły Słowację i stanęły na granicy węgierskiej. Podobno Niemcy są w stanie wojny z Węgrami. Radziłbym kilka dni poczekać, za ta sprawa wyjaśni się” — tymi słowami „pokrępił” nas ktoś przygodnie spotkany. Oczywiście wiadomość ta wydała nam się zupełnie nieprawdopodobna, tym niemniej w takich okolicznościach każda zła wiadomość, choćby najbardziej fantastyczna, stwarza przynajmniej przez chwilę pozory rzeczywistości. Przeszliśmy nad tym bardzo szybko do porządku dziennego bez dłuższych dyskusji. Poza tym tego dnia w Krościenku rekwirowano kwatery; jutro ma tu przyjechać poważniejsza ilość Niemców. Z tego też względu zwłoka w wyjeździe była wręcz niepożądana.

Według ustalonego programu ruszamy przez Szczawnicę o zmroku 13 grudnia, krocząc po śliskiej i zmarzniętej drodze piechotę. Marszruta na nartach odpada. Śniegi właśnie stopniały. Po dwóch godzinach marszu wdrapaliśmy się na wysoki szczyt góry. Tam musimy odczekać około 2 godzin, gdyż właśnie akurat zmieniają się o tej porze posterunki graniczne. Zatrzymujemy się u poczciwego Klimka ze Szczawnicy.

W szczegółach precyzujemy naszą eskapadę. Ustalamy znaki i sygnały porozumiewawcze oraz kolejność marszu. Ja mam iść pierwszy zaraz za przewodnikiem, drugi por. Demidecki trzeci rtm. Niedzielski i czwarty szer. Pigulewski. Na końcu drugi przewodnik, — był on pod lekkim „gazem”. W drodze raczej przeszkadzał, niż pomagał, gdyż często kłócił się ze swym kolegą, że źle idziemy.

### ZYGMUNT NADRATOWSKI

## URYWKI z PAMIETNIKA WOJENNEGO

### wrzesień - grudzień 1939

**O** GODZINIE 20-tej ruszamy dalej. Łączna przestrzeń do przebycia tej nocy 40 kilometrów. Marsz wypadła przez góry i lasy na przełaj. Trzeba było przygotowanym na długi wysiłek fizyczny. Jest przystępnie strasznie ciemno. Idziemy w ciszy i skupieniu. Szeleszczą tylko krzewy, których po ciemku ominąć nie można. W lesie są częste przerwy i strone, faliście pagórki, z których coraz to ktoś z nas spada i zjeżdża wiele metrów. Od wczoraj znowu wziął mróz i powstała ostra gruda. Chodzi o zachowanie ciszy, a tu co chwila ktoś się wywraca i z hałasem toczy w dół.

Po kilku godzinach takiego marszu byliśmy porządnie zmęczeni. Por. Demideckiemu serce nawalało. Szedł zaraz za mną. Słyszałem jego głośnie sapanie bez przerwy. Kol. Pigulewski mówiąc po sportowemu — „spuchł” całkiem. Już nawet obawialiśmy się, że nie dojdzie. Przecież nie można go zostawić. Pomagaliśmy mu więc w marszu. Rtm. Niedzielski i ja najmniej odczuwaliśmy zmęczenie, choć kilka razy po wywróceniu też potoczyliśmy się w dół. Raz jeden tylko i to 10 minut mogliśmy odpocząć. Trzeba było na 7 rano dobrać do przewidzianej miejscowości. W połowie drogi już się poprawiła. Lasy nie były tak gęste, góry — mniejsze. Potem już szliśmy przez pola, omijając wsie, a ostatnie kilka kilometrów — szosą.

Do wyznaczonego punktu doszliśmy z godzinnym opóźnieniem. Plany się pokrzyżowały. Pociąg odszedł. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w Słowacji nawiązaliśmy kontakt z kolejarzem całkiem nam uprzednio nieznanym. Powiedział nam na wstępie, że mieliśmy szczęście, spóźniając się na pociąg do Keczmarku, gdyż właśnie z tej stacji wysiadł policjant, który prawdopodobnie aresztował by nas jako Polaków. Proponuje nam pomoc, początkowo nie dowierzamy gdyż obawiamy się wyspy. Bierzymy jednak 4 bilety do najbliższej stacji kolejowej; on też jedzie, lecz w

(8) innym przedziale, mamy wyjść za nim po jednym i w chwili gdy otworzą się drzwi jakiegoś samochodu — wsiadać do niego bez pytania. Wszystko odbyło się jak w kinie, zgodnie z planem. Dzięki temu ulokowaliśmy się na kilkugodzinny wypoczynek, zyskując prztem możliwość przygotowania dalszego planu działania. Czynności nasze polegały na częściowej sprzedaży posiadanych rzeczy, zdobyciu i wymianie potrzebnych walut oraz wynajęciu samochodu.

Po południu, o godz. 14.30 mkniemy samochodem w kierunku granicy słowacko-węgierskiej. Droga dobra, ruch minimalny. Szofer jedzie zbyt szybko. Ostrzegamy go, nie dlatego, żebyśmy specjalnie obawiali się szybkiej jazdy, tylko — jeżeli nastąpiłby jakiś wypadek, to wejście w grę policja i może zacząć się legitymowanie, ewentualnie nawet żądanie paszportów. Przecież ich — rzecz prosta — nie posiadamy.

Naraz nawala nam opona. Właśnie dzieje się to w Preszowie, który był szczególnie niebezpieczny i nawet zalecano nam, by go omijać. Nikt nas jednak nie zatrzymał i dojechaliśmy wieczorem w pobliże granicy węgierskiej.

Szofer kazał nam czekać przy wskazanej stodole. Sam zniknął z tym, że za pół godziny wróci. Stanęliśmy pod ścianą stodół. Obok w hacie paliło się światło. Wprawdzie to noc, lecz widoczność jest dobra. Czekamy od strony silnego i mroźnego wiatru. Szeptem tylko mówimy do siebie. Szofer miał się zjawić za pół godziny, a tu już godzina i więcej, a jego nie ma. Po upływie półtoręgodziny dostrzegamy raptem światło i za chwilę samochód zatrzymuje się. Przyjechał. Spadł nam kamień z serca.

Z szoferem zjawia się dwóch przewodników. Omawiamy marszrutę nocną. Trudno się z nimi dogadać, bo są porządnie zalani.

Za chwilę idziemy znowu przez pola na przełaj, stale pod górę. Tej nocy mamy drogę krótszą, lecz wczorajsza dała się nam mocno we znaki. Poza tym por. Demidecki ma obtarta jedną nogę. Z trudem, ale stara się iść jak najlepiej; wreszcie rtm. Niedzielski prowadzi go pod rękę. Szer. Pigulewski, tak jak wczoraj nie może nadążyć. Serce mu znów nawala. Wobec tego prowadzą go pod rękę. Przewodnicy coś mówią do siebie głośno. Próbuujemy ich uciszyć. Wszak przechodzimy blisko posterunków granicznych. Z góry doskonale obserwujemy światło, obok którego mają jakoby stać. Po pewnym czasie przewodnicy zatrzymują się; jesteśmy na granicy węgierskiej. Zorientowaliśmy się, że chcieli nas już samych puścić dalej. Udało nam się jakoś zatrzymać ich jeszcze.

Następnie idziemy przez długi las. Wreszcie doprowadzają

IRENA ŚWIAT-IHNATOWICZ

# Jak żyje nowa klasa w Polsce?

Drukujemy dziś trzecią część cyklu, który opisuje przywileje polskiej burżuazji partyjnej.

Dziś Irena Świat-Ihnatowicz opowie o specjalnych lecznicach i klinikach, przeznaczonych wyłącznie dla ministrów i dygnitarzy rządowych oraz o przywilejach jakimi cieszą się ich żony.

\* \* \*

— Członkowie rządu, to znaczy ministrowie, wiceministrowie i szefowie departamentów, leczą się w zamkniętej klinice przy ulicy Emilii Plater w Warszawie. Została ona ostatnio gruntownie przebudowana i zmodernizowana. W klinice mieszczą się wszelkie urządzenia profilaktyczne i oddziały lecznicze. Jest szpital dziecięcy i klinika położnicza, gdzie panie ministrów rodzą swoje dzieci, oraz wszelkie gabinety zabiegowe. Klinika dysponuje najlepszymi lekarzami, jakich posiada dzisiejsza Polska.

Obok lecznicy mieści się internat. Gdy któryś z ministrów czuje się przemęczony — wypoczywa w internacie, przechodząc równocześnie badania lekarskie. Na życzenie otrzymuje skierowanie do jednego z zamkniętych sanatoriów w miejscowościach klimatycznych, albo zagranicą, najczęściej na Krym, albo do Kisłowodzka na Kaukazie. Tam przebywają oni w tak zwanych „domach odpoczynku“, gdzie specjalne warunki klimatyczne mają wpływ na uspokojenie i poprawę ich zdrowia. Przy opiece zdrowotnej nad członkami rządu przywiązuje się ogromną wagę do profilaktyki. Dygnitarze komunistyczni są bardzo uczuleni na punkcie zachowania tężyzny fizycznej i zdrowia. Każdy z nich ma w klinice swoją kartotekę, obowiązuje ich okresowe badania kontrolne, przeprowadzane przez najlepszych specjalistów, którzy wpisują potem do kartoteki swoje uwagi i stosują wszelkie możliwe środki zapobiegawcze przeciw chorobom. Dzieciom ministrów bada się na przykład stopy. Robi się z nich odłaski i sprowadza się w razie potrzeby specjalne wkładki ortopedyczne z Czechosłowacji.

Przy klinice mieści się zamknięta apteka, zaopatrzona we wszystkie znane na świecie leki krajowe i zagraniczne. Do Października leki te były bezpłatne. Po Październiku wprowadzono opłaty w wysokości piętnastu procent ceny leku. Z tej apteki wydawano na przykład dla dzieci członków rządu szczepionkę przeciwko Heine Medina, sprowadzoną samolotem z Kanady. Z apteki tej pobierają członkowie rządu także leki do domów. Tak na przykład żona Cyrankiewicza, pani Nina Andrycz, wypoczywała po powrocie z Indii w pałacu Wielopolskich w Małej Wsi, a jej szofer przyjeżdżał stale do apteki po środki, jak się nazywało: uspakajające i podniecające, między innymi po heroinę, której ona często używa.

Kierownikiem administracyjnym kliniki jest pani Kośmider. Klinika podlega bezpośrednio Ministerstwu Zdrowia. Nikt też nie może się do niej mieszać ani mieć do niej wglądu. Klinika ma własne karetki, które na wezwanie przyjeżdżają do domów ministrów, aby na przykład zrobić zabiegi.

Członkowie rządu są specjalnie wyczuleni na punkcie swego zdrowia psychicznego. Psychiką tej elity zajmuje się przychodnia zdrowia psychicznego, przy ulicy Chełm-

skiej, też mająca charakter lecznicy zamkniętej. Cała grupa psychologów przeprowadza tam testy ministrów i ich dzieci. Najczęściej biegają ministrowie na badania psychiczne po jakimś poważniejszym wypadku politycznym.

Przy ul. Wołoskiej mieści się zamknięta lecznica, gdzie ordynują ci sami lekarze co w przychodni zdrowia psychicznego przy Chełmskiej, oraz niekiedy specjaliści wojskowi. Jest to w zasadzie dawna lecznica UB, ze starym ubowskim personelem i z tego powodu niektórzy ministrowie jej unikają, wychodząc z założenia, że nie wiadomo czy można tam swobodnie rozmawiać. Tam leżał na przykład Rumiński po VIII Plenum, na którym doszło do rękoczynów. Rumiński dostał wtedy po twarzy i kurował się we wstrząsu psychicznego. Tam też leczył się przez dłuższy czas Spychalski po wypuszczeniu go z więzienia. Wiadomo o nim, że ma poranione ręce z czasów, gdy wbijano mu na śledztwie drzazgi za paznokcie.

W razie potrzeby korzystają też członkowie rządu ze szpitala Ministerstwa Obrony Narodowej przy Alei Niepodległości, przeznaczonego w zasadzie dla najwyższych wojskowych. W tej lecznicy rodziła na przykład żona Bombińskiego z tej prostej przyczyny, że było tam bliżej z willi przy ulicy Filtrowej.

W razie poważniejszej choroby do dyspozycji członków rządu natychmiast i poza wszelkimi kolejkami stoją takie sławy jak profesor Gruca czy profesor Manteuffel, do których normalny pacjent musi zamawiać się na osiem miesięcy naprzód.

W klinice przy Emilii Plater leczą się także wszyscy Rosjanie. Jest tam specjalny oddział dla personelu ambasady sowieckiej. Lekarze tej kliniki wysyłani są stale na granicę na kursy i kongresy, aby pogłębić swoją wiedzę. Tak na przykład doktor Majewska — pediatra — była w ostatnim czasie trzy razy za granicą.

Lekarze kliniki mają własny park samochodowy; gdyby jednak nie starczyło samochodów, telefonują po prostu do ministerstw, które stawiają im samochody do dyspozycji nawet na potrzeby prywatne. Pobory ich nie są może specjalnie wysokie, ale ministrowie dbają o to, aby przywozić im upominki przy wszystkich wyjazdach za granicę.

Podobny przywilejowany system zamkniętego lecznictwa dla członków rządu istnieje także w innych państwach komunistycznych. W razie potrzeby stosuje się tutaj wymianę. Gdy potrzeba, polski minister korzysta więc bezpłatnie z leczenia na przykład w Czechosłowacji i na odwrót, czeski w Polsce.

Nie podlega to w ogóle żadnym rozrachunkom dewizowym. I tak żona dyrektora do spraw wierceń ropy Zborowska, której mąż był pod tym względem na prawach ministra, przebywała bezpłatnie przez dwa lata w Mariańskich Łaźniach z syneczkiem Maćkiem. Ona mieszkała w hotelu, dojeżdżając do męża do Warszawy — synek był w zakładzie. Chodziło o leczenie synka po następstwach paraliżu dziecięcego.

Bombiński skręcił sobie nogę na nartach w Zakopanem, a ponieważ było bliżej do Pragi, więc zabrano go tam i opiekowała się nim doktor Własta Smirnowa.

nas do wioski; lokują w maleńkiej chatce, której gospodarz ma nas prowadzić dalej, lecz dopiero o 4 rano.

Wieś jest położona tuż przy granicy węgiersko-słowackiej. Kursują tu obok chaty nocne patrole graniczne, ale już tylko węgierskie.

Kładziemy się na słomie. Wtem otwierają się drzwi. Wchodzi dwóch przybyszów. Sytuacja dość napięta. Okazało się, że chodziło im o pieniądze, gdyż na nich dziś była kolejka prowadzenia przez granicę. Tymczasem poszli inni. Przybysze robią głośno awanturę. Jeżeli im nie zapłacimy, to nas wydadzą — tak przynajmniej twierdzą. Rtm. Niedzielski i por. Demidecki zresztą zlikwidowali ten incydent.

Stosownie do ułożonego planu, o 4 rano ruszamy w drogę. Mamy zasadniczo niedużą odległość do przejścia, lecz musimy okrążyć miejscowości, w których mogło nam grozić spotkanie granicznych patroli węgierskich. Mamy zdążyć na poranny pociąg o godz. 7. Dotarliśmy za późno, ale to niewielkie zmartwienie, gdyż i tak nie mamy waluty węgierskiej potrzebnej na bilety kolejowe.

W Koszycach weszliśmy do małej knajpki, celem przeczekania do następnego pociągu i załatwienia spraw pieniężnych i biletów. Gdy siedliśmy przy stoliku, zauważyliśmy pewnego osobnika, bardzo zamyślnego. Wkrótce przysiadła się do nas i zaczyna wmawiać w nas, że jesteśmy polskimi oficerami. Oczywiście kategorycznie przeczyliśmy. Twierdzi, że musimy mu towarzyszyć. Przecież jest naszym przyjacielem! Za chwilę zaczyna śpiewać znaną piosenkę: „Polak-Węgier — dwa bratanki“, i to po polsku.

Tak przesiadaliśmy z nim, pożywając się i lekko popijając aż do 11 i przy wznoszeniu na zmianę toastów: „niech żyje Polska“, niech żyją Węgry“ i „precz z Niemcami“.

Tymczasem rtm. Niedzielski załatwił sprawę penga i udaliśmy się na dworzec, idąc w znacznej odległości od siebie. W pewnej chwili na ulicy usłyszałem jak dwóch przechodniów, wskazując na pierwszą parę, mówili do siebie: „To polscy oficerowie“.

Znaleźliśmy się wreszcie w wagonie pociągu pośpiesznego; kierunek — Budapeszt. Czujemy się świetnie. Teraz już nawet przez myśl nam nie przeszła kwestia ewentualnego zatrzymania. A pomimo to nie mogliśmy się oswoić z tym, że przecież już jesteśmy wolni, że tu już nic złego nas spotkać nie może. Wszak nawet aresztowanie przez Węgrów nie mogło być już groźne w skutkach. Opóźniłoby to najwyżej nasze dalsze plany, lecz nie przekreśliłoby ich całkiem. Nadal jednak uczucie, że jest się śledzonym lub ściganym, jak zając przez harta, przesładowało nas jeszcze. Tak ciężkie rany nie goją się szybko. Naród polski,

choć rozwiartowany i gnębiony przez zbrodniczą spółkę sąsiadów, nie zginął — bo duch jego nie zginął. Poza granicami rodzinnej ziemi jest jego rząd i wojsko.

Takie refleksje i rozmyślenia przesuwały się w naszych umysłach w czasie drogi do Budapesztu.

Nadszedł wieczór — 15 grudnia. Pociąg zatrzymał się. To Budapeszt. Wychodzimy na znany już mi sprzed kilku laty dworzec. Miasto w pełni oświetlone. Ruch normalny. Nie znać tu żadnych śladów wojny. Nikt na szczęście nie zainteresował się nami. Nie byliśmy nawet „gośćmi“ żadnego obozu.

Więc eskapada udała się znakomicie. Szczęście nam sprzyjało. Dużo przykrych i bolesnych przeżyć towarzyszyło jej, gdy wreszcie nadeszła chwila, która im kres położyła. Sam fakt, że przedsięwzięcie zamierzone zostało zrealizowane i cel osiągnięty, daje dostateczne zadowolenie. Potęguje ono i nabiera właściwego posmaku przez drugi ważniejszy fakt.

Tu na obczyźnie jest „kawalek“ Ojczyzny. Są polskie przedstawicielstwa: poselstwo i konsulat. Tu można się już czuć wolnym człowiekiem. Stąd łatwo już ruszyć dalej.

Odnalazłem kilku dawnych znajomych, m.in. dra Szandla, dyrektora Twa Kredyt. Ziemskiego w Budapeszcie, którego spotykałem przed wojną na zjazdach międzynarodowych. Przyjął mnie w domu i w biurze nie tylko uprzejmie lecz i serdecznie. Ubolewał nad tym co się stało w Polsce, wyrażając jednocześnie obawę i zaniepokojenie o własny kraj w związku ze wzrastającą potęgą niemiecką. Pomimo to Węgry nadzwyczaj życzliwie odrosili się do nas, za co jesteśmy im niezmiernie wdzięczni i przy najbliższej okazji jaka się może nadarzyć jest naszym obowiązkiem zrewanżować się za ich dobre serca i okazywaną pomoc wszystkim naszym żołnierzom.

Odwdzięczyliśmy naturalnie zaraz nasze poselstwo i konsulat. Przyjęto nas uprzejmie. Szybkie wprowadzenie w życie dalszych planów było zależne od Konsulatu. Na tym terenie szczególnie troskliwie i serdecznie zaopiekował się nami płk Adam Zakrzewski, znany wtedy jako dyrektor Bogoria. W ciągu kilku dni wyłoniła się konieczność wysłania 2 samochodów do dyspozycji naszego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Płk Zakrzewski zaproponował nam wyjazd z nim razem. Skwapliwie z tego skorzystaliśmy i już w wigilię Świąt Bożego Narodzenia wyruszyliśmy w większym towarzystwie. Dołączyli do nas: mjr Adam Łubkowski, mjr Emil Słatyński, por. Jan Marowski, ppor. Czarliński i szofer Kasperkowiak. Pułkownik zlecił mi pełnienie w czasie tej podróży funkcji przewodnika.

(3)

Pobyt w uzdrowiskach bułgarskich, sowieckich czy w jakikolwiek innych w obrębie bloku komunistycznego jest zawsze bezpłatny.

— Pisze się w Polsce dużo na temat kompresji etatów i zwalniania z pracy kobiet, których mężowie mają posady wystarczające na utrzymanie rodziny. Jak wygląda ta sprawa, jeżeli chodzi o rodziny ministrów?

— Nie znam ani jednego wypadku zwolnienia z pracy żony ministra. Znaczna ich grupa ma wysokie posady w Związkach Zawodowych. Są to najczęściej synekury. Nie wiąże się z tym jakieś określone godziny pracy. Pobory są wysokie, bo nie podlegają normalnej państwowej kontroli. Poza tym łączy się z taką posadą szereg świadczeń, jak służbowe samochody i tak dalej.

Żona Minora prowadzi w Związkach Zawodowych sprawy kobiece. Rustecka była jednym z sekretarzy jeszcze przy Kłosiewiczzu. Potem mówiło się dużo o jej zwolnieniu, tak że wiele osób nabrało rzeczywiście przekonania, że ją zwolniono. W rzeczywistości skończyło się na gadaniu.

W Związkach Zawodowych pracuje także żona ministra Lesza. W ogóle Związki Zawodowe są domeną wielu żon dygnitarzy, nie pamiętam wszystkich nazwisk. Sporo tych pań zajmuje inne stanowiska. Żona byłego kierownika Urzędu dla Spraw Wyznań, Zygmantowski, jest dyrektorem departamentu. Żona ministra Sokorskiego jest dyrektorem biura wynajmu filmów. Ona decyduje o zakupie filmów zagranicznych. Żona Dąb-Kociola ma posadę w Polskim Radiu. Radkiewiczowa wraz z synem, posadę poza Polską — pracują oni w ambasadzie w Pekinie. Żona Rumińskiego pracuje na Politechnice Warszawskiej, żona szefa departamentu Sokołowska, prowadzi przedszkole dla dzieci członków rządu w Parku Łazienkowskim.

Listę żon dygnitarzy zajmujących wysokie stanowiska można by mnożyć bez końca. Wysokie posady to zresztą nie jest wcale jedyna forma uprzywilejowania pań należących do rządzącej elity. Można dostać się do niej nie tylko przez małżeństwo, ale i przez przyjaźń z ministrem. Przez Zygmantowskiego dostała posadę szefa kadr w Izbie Cel pani Moszczeńska.

Z puli resortowej dla przyjaciółek, albo dla byłych żon przydziela się także mieszkanie. Tak na przykład Bombiński przydzielił z puli resortowej mieszkanie przy Placu Zbawiciela 5, swojej byłej żonie Urszuli.

— Czy rozwody zdarzają się często wśród ministrów?

— W zasadzie na rozwód minister potrzebuje zezwolenia sekretarza partii i Cyrankiewicza. Wiadomo na przykład, że Sokorski czekał na rozwód ze swoją żoną, aż do śmierci Bieruta, bo ten nie chciał się na to zgodzić. To nie przeszkadza, że z jego trojga dzieci, każde ma inną matkę. Matką jego drugiej córki jest jego sekretarka, trzeciej zaś jakaś plastyczka. Sokorski znany jest w ogóle ze swoich licznych przygód. Znany był w Warszawie skandal, jaki zrobiła mu młoda studentka z Krakowa w okresie Festiwalu w Warszawie.

Wielu ministrów porzuciło swoje żony pochodzące z robotniczego środowiska i wzięło sobie nowe, młodsze i „lepsze“. Taki na przykład Rustecki miał żonę a z nią troje dzieci. Gdy później został ministrem, zostawił ją i ożenił się z inną, która lepiej nadawała się na nowe stanowisko. Z tą drugą ma córkę Małgosię. Były prokurator naczelny Kalinowski miał też żonę prostą i nie wykształconą gdzieś w rzeszowskim. Zostawił ją i ożenił się z Rosjanką zresztą także rozwódką, żoną jakiegoś sowieckiego generała. Ma ona z pierwszego małżeństwa syna, znanego chuligana, Andrzeja. W okresie, gdy Kalinowski jeszcze był na stanowisku prokuratora syn ten zgwałcił pokojówkę w Małej Wsi w willi dla członków rządu. Kalinowski oczywiście sprawę zatuszował. Obecnie Kalinowski jest członkiem misji repatriacyjnej w Moskwie. Żona jego pracuje jednak nadal w prokuraturze generalnej i korzysta ze wszystkich świadczeń, przysługujących rodzinom członków rządu. Z członków rządu „przy starej żonie“ pozostał jedynie Knapik. Nie czuje się dobrze między socjetą rządową.

— Gdzie ubierają się te panie?

— Przed wszystkim w magazynie mody „Ewa“, na ulicy Ordynackiej. Magazyn ten dostępny jest dla wszystkich, ale ceny są takie, że może sobie na nie pozwolić tylko sama góra. Na przykład garsonka kosztuje tam dwa tysiące siedemset złotych. Skromna sukienka-worek — tysiąc trzyset złotych, z jersey'ą — trzy tysiące pięćset złotych. Płaszczka „Yeti“ — pięć tysięcy trzyset złotych, futro z włoskiego nylonu dziewięć do dziesięciu tysięcy. (c. d. n.)

W ciągu tygodnia odbywamy piękną podróż, jak za najlepszych czasów, przez Węgry, Jugosławię i Włochy do Paryża.

I oto jak zmienne są koleje losu człowieka w czasie wojny. Najpierw jest żołnierzem, potem — włóczęgą. Najpierw idzie się po nocach ukradkiem o chłdzie i głodzie, potem — odbywa się rzekomo podróż turystyczną pięknym samochodem. I to wszystko na przestrzeni tylko czterech miesięcy!

I to wszystko po to, ażeby być wolnym człowiekiem, ażeby mieć znowu szczęście i zaszczyt służyć w polskiej armii, której jedynym celem jest uwolnienie Kraju od brutalnych najeźdźców oraz odrodzenie niepodległej Polski.

K O N I E C

W nrze 3 „Orla Białego“, na str. 6, w. 12 od dołu, szp. 1 (Urywki z pamiętnika wojennego) podano m.in. nazwisko ppłk Eugeniusza Święcickiego. Nazwisko to winno figurować w nrze 2 „Orla“, jako ostatnie zdanie: „był to ppłk Eugeniusz Święcicki“.

Właśnie to on jest tym podpułkownikiem, którego 6 tygodni przedtem widziałem w Warszawie w Café-Club, gdzie doszło do mej wiadomości, że jest już w Budapeszcie; nie mógł więc wyruszyć z nami z Warszawy 8 grudnia.

Z. Nadratowski

## Oszustwa polityki kulturalnej

(Dokończenie ze str. 1)

groźniejsza — skarżył się członek najwyższej instancji partyjnej — że Kościół Katolicki rozwija ożywioną działalność kulturalno-oświatową, że klerycy szkolą się nie tylko w zakresie pisma świętego, ale także w organizacji życia świetlicowego, przedstawień teatralnych, życia sportowego młodzieży itd. Ale na tym nie koniec. Okazuje się, że dla kultury w „Polsce Ludowej” niebezpieczna jest nie tylko demokracja i Kościół. Jeśli literaci nie pomogą upowszechnianiu komunistycznej kultury — mówił na ich zjeździe minister tej kultury p. Galiński — wówczas „upowszechnienie to może być tylko marszem z głową odwróconą do tyłu. Skaże nas w konsekwencji na nieustanne obracanie się w kręgu klasyki i utworów lat dawnych”. Impas i odrętwienie w literaturze, na które skarżył się w swym bilansie „popaździernikowym” główny literacki politruk partyjny L. Kruczkowski, może być zatem przezwyciężone przez reżymowe ministerstwo kultury i zastąpienie ich książkami pisarzy, „związanych z budową socjalizmu”, jak zalecał w dyskusji przed zjazdem reżymowych literatów ich prezes p. A. Słonimski.

**R**ECEPTA walki z demokracją, kościołem czy klasykami, mająca realizować ideał kultury „socjalistycznej”, to jednak tylko program negatywny. Partię stać również jednak na koncepcję twórczą, która nie byłaby tylko odgrzewaniem metod administracyjnych, stosowanych przed „październikiem”. Jakież to są te koncepcje?

Wymyślał je przez dwa lata w swoich propagandowych artykułach (zebranych dziś w osobnej książce) minister szkolnictwa wyższego p. S. Żółkiewski. Jako kanon nowej polityki kulturalnej partii podał je do wierzania na naradzie aktywistów kulturalnych p. Morawski, zaś p. Galiński ma ten kanon wprowadzać obecnie w życie. Nazywa się on polityką kulturalnego wyboru. Partia — mówił Morawski — kieruje się w sprawie wyboru dóbr kulturalnych przekonaniem o rzeczywistych i obiektywnych wartościach dzieł sztuki i myśli ludzkiej, ich historycznej i aktualnej funkcji społecznej. Już sama ta definicja stosunku partii do zasady „wyboru kulturalnego” wystraszca, aby uświadomić sobie w pełni subiektywne i arbitralne kryterium w ocenie działalności kulturalnej, którą mają uprawiać „skazani na wolność” dziennikarze, literaci i działacze kulturalni w dzisiejszej Polsce.

Ale na tej definicji, zakreślającej teoretyczno-poznawcze granice „wyboru kulturalnego”, reżyserzy „nowej” polityki kulturalnej bynajmniej nie poprzestali. Wszyscy oni prześcigają się po prostu w budowaniu jak najbardziej kolczastych zasieków, mających szczególnie „zabezpieczyć” zasadę „wyboru kulturalnego”. Rezolucja uchwalona na naradzie aktywistów kulturalnych kładzie tu kropkę nad „i”: „Polityka szerokiego wyboru kulturalnego nie może dopuszczać do głosu i powinna wypierać idee oraz poglądy wsteczne i antysocjalistyczne”. Słowem: dziennikarz, literat, działacz kulturalny może dokonać „wyboru kulturalnego” pod warunkiem, że będzie to wybór po stronie i na rzecz partii komunistycznej...

Taka jest koncepcja twórcza partii w zakresie „wolnego wyboru” w dzie-

dzinie działalności kulturalnej. I jakby tej twórczości było jeszcze za mało, p. Starewicz przestrzega dziennikarzy: jeśli by groziło wam wypadnięcie „z orbity socjalistycznej” musicie oczekiwac — chociaż to nie należy do przyjemności — stosowania środków administracyjnych, które bywa niekiedy konieczne, zwłaszcza, gdy w grę wchodzi interes partii. Podobne pogroźki zawarł w swym przemówieniu do redaktorów i publicystów partyjnych p. Morawski.

Perspektywy, jakie w związku z narwotem zaostrej dyktatury i kontroli partyjnej rysują się nie tylko przed dziennikarzami, literatami i „kaowcami” (tj. pracownikami kulturalno-oświatowymi) PZPR, ale w ogóle przed życiem kultury polskiej w Kraju — stają się w świetle przedstawionej tu „zasady kulturalnego wyboru” szczególnie wyraziste. Tym wyrazistsze, że p. Galiński — jak wynika z przebiegu narady aktywis-

tów kulturalnych — uzyskał znaczne fundusze na mobilizację armii partyjnych politruków kulturalnych, że dla realizacji nowej polityki kulturalnej powstała specjalna komisja koordynacyjna, wyposażona w środki, gwarantujące partyjną interpretację zasady „kulturalnego wyboru”.

Warto w zakończeniu zwrócić jeszcze uwagę na dodatkowy argument, którym Morawski uzasadnia konieczność zainaugurowania polityki „kulturalnego wyboru”. Konieczność tę stwarza — jego zdaniem — „wroga propagandy emigracyjnej, która rozwinięła wielką kampanię rehabilitacji okresu międzywojennego, próbując podważyć naszą własną ocenę sytuacji ekonomicznej i politycznej Polski obszarniczo-kapitalistycznej”.

Nic nam nie wiadomo o takiej kampanii „rehabilitacyjnej”, podjętej rzekomo przez emigrację. Emigracja nie ma potrzeby walczyć o „rehabilitację” okresu niepodległości, bo niepodległość rehabilitacji nie potrzebuje. Prawdą jest natomiast, że emigracja walczy o odzyskanie niepodległości.

S. Mękarski

## KUPIEC Z MOSKWY

(Dokończenie ze str. 1)

Waszyngtonu, że cele polityczne Ameryki i Rosji są nie do pogodzenia.

W licznych rozmowach na różnorodny temat Mikojan najczęściej nawracał do trzech punktów. Nalegał, by Ameryka złożyła kontrpropozycję w sprawie Niemiec, dopytywał się jakie zagadnienia mogą być dyskutowane na spotkaniu mocarstw zachodnich z Rosją i proponował rozszerzenie handlu.

Widać z tego całkiem wyraźnie, o co Moskwie chodzi. Złożenie kontrpropozycji w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami wymagałoby wyraźnego wypowiedzenia się Ameryki i innych mocarstw zachodnich na temat granic niemieckich na wschodzie. Wyraźne zajęcie stanowiska w tej sprawie zrazi Niemcy, jeżeli Zachód wypowie się za uznaniem obecnych granic. Jeżeli natomiast Zachód poprze rewizjonizm niemiecki, zrazi Polskę i Czechosłowację, pomagając w ten sposób konsolidacji imperium sowieckiego. Dopytywanie się o zagadnienia, mogące być przedmiotem dyskusji między Wschodem i Zachodem, zmierzają do realizacji pragnień Chruszczowa, by do tego spotkania doprowadzić. Co się tyczy handlu, to chodzi o przełamanie częściowego bojkotu handlu z Rosją, uprawianego przez obóz zachodni pod naciskiem Ameryki.

Tylko w drugim z tych punktów wyłoniła się jakaś możliwość ruszenia spraw z martwego punktu. Mikojan zrobił także sugestie, by cztery mocarstwa — Ameryka, W. Brytania, Francja oraz Rosja — zebrały się na konferencję na szczeblu ministrów spraw zagranicznych celem przedyskutowania zagadnienia Berlina i Niemiec. Ponieważ nie chodzi w tym wypadku o spotkanie „na szczycie” miarodajne koła zachodnie gotowe są zgodzić się z tą sugestią.

Wnioski tego rodzaju nie mają jednak dotychczas solidnych fundamentów. Już wiele projektów o rokowania z Moskwą rozbiło się o kwestię porządku dziennego obrad, czyli po prostu ustalenia, o czym się ma rokować. To samo może zdarzyć się i w tym wypadku. Prawdą jest, że obie strony poczyniły oświadczenia, nadające ich polityce pozory większej elastyczności, co ułatwia rokowania. Dulles np. powiedział, że zjednoczenie

Niemiec może nastąpić inną drogą, niż przez wolne wybory. Ale z tego wcale nie wynika, że ta inna droga, którą Dulles ma na myśli, będzie do przyjęcia dla Rosji. Mikojan dał do zrozumienia, że Rosja może się zgodzić na zjednoczenie Niemiec w zamian za pewne i mocne gwarancje, które by zabezpieczyły granice sowieckie przed wznowieniem agresji niemieckiej.

Gdyby wziąć te słowa poważnie, oznaczałyby one rzeczywiste poważną zmianę w stosunku Rosji. Ale, po pierwsze, Mikojan wypowiedział je w rozmowie ze Stassenem, który nie zajmuje dziś stanowiska w rządzie amerykańskim, a po drugie — przedstawiciele sowieccy w wypadku rokowań mogą zawsze oświadczyć, że za jedyne mocne i pewne gwarancje przeciw agresji niemieckiej uważają rozbrojenie i neutralizację Niemiec. Na to zaś Zachód się nie zgodzi.

Przedstawione wyżej oświadczenia są raczej manewrami, dzięki którym obie strony unikają stawiania zagadnień w formie nieprzejednanej. „Nieprzejednanym” pozostaje jednak samo zagadnienie. Mikojan odbył prawie dwugodzinny rozmowę z Eisenhowerem w obecności Dullesa. O rozmowie tej oświadczone oficjalnie tylko tyle, że wyminiana zdań była użyteczna. „Użyteczna — dodają komentatorzy — w tym sensie, że po obu stronach nastąpiło rozwianie się złudzeń.

Podstawą do tego ostatniego osądu jest fakt, że Mikojan przyspieszył wyjazd z Ameryki o trzy dni i w przeddzień wyjazdu, korzystając z okazji wystąpienia na telewizji oraz na śniadaniu w klubie prasowym dał upust złemu humorowi. Oskarżył Departament Stanu o trwanie na sztywnej pozycji zimnej wojny, co może być, jego zdaniem, wstępem do wojny gorącej. „Siłę odpiera się siłą — oświadczył Mikojan. — Albo pokój i przyjaźń, albo wojna. Nie ma innego wyboru”.

Takie były pożegnalne słowa Mikojana. Ze swojej strony Departament Stanu uznał jego zarzuty na temat zimnej wojny za niedorzeczne, a niekiedy uczestnicy śniadania w klubie prasowym nazwali jego uwagi obraźliwymi.

S. K.

## KRONIKA TYGODNIA

14 stycznia

Premier de Valera został jednogłośnie wybrany przez swą partię jako kandydat na prezydenta republiki irlandzkiej. Wybory odbędą się 10 czerwca.

Arcybiskup Makarios opuścił po 4 miesięcznym pobycie Stany Zjednoczone i powrócił do Aten.

Na Kubie aresztowano około 1500 zwolenników b. prezydenta Batisty. Rozstrzelano za „zbrodnie” popełnione przez poprzedni rząd ok. 150 osób.

W Rosji Sow. przeprowadza się pierwszy od 1939 r. powszechny spis ludności.

15 stycznia

Francuskie Zgromadzenie Narodowe Piątej Republiki odbyło swe pierwsze posiedzenie.

Po spotkaniu z przedstawicielami a-

Wieczór ku czci

Romana Dmowskiego

w 20-tą rocznicę jego śmierci

urządza Stronnictwo Narodowe

w „Ognisku” (55, Pincas Gate)

we wtorek, dnia 27-go stycznia

br. o godz. 8-mej wieczorem.

Udział biorą: Z. Berezowski,

J. Ploski, Z. Rewkowski.

Wstęp wolny.

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH  
NA OBCYZYNIE

zaprasza na

WIECZÓR AUTORSKI

JANA ROSTWOROWSKIEGO,

który odbędzie się w piątek, 30

stycznia 1959, o godz. 7.30 wiecz.

w Instytucie Historycznym im.

Gen. Sikorskiego, 20, Princes

Gate, S.W.7.

Na program złożą się: poemat

„Koncert na stacji Victoria”, pro-

za i wiersze.

Recytują: Tola Korian, Juliusz

Sakowski i Autor.

Słowo wstępne wygłosi Juliusz

Sakowski.

RAID DO MONTE CARLO

W chwili gdy niniejszy numer „Orla Białego” dojdzie do rąk naszych Czytelników raid samochodowy do Monte Carlo będzie ukończony. Z liczby zgłoszonych 360 wozów na starcie zjawili się tylko 322. Z 16 wozów startujących z Aten odpadł w Padwie zaledwie jeden (Francuzi). Z 37 wozów startujących z Lizbony odpadło w drugim dniu 6. Załoga brytyjska Vanson/Jacob wpadła na mur i uszkodziła maszynę DKW. Mimo to zawodnicy ruszyli dalej w drogę. Dwie załogi włoskie na Alfa-Romeo (spółród 10 startujących w Rzymie) odpadły w Dijon. Z Monachium ruszyło do raidu 18 maszyn (w drodze odpadły 2 niemieckie). Z Paryża 50 maszyn (odpadło na trasie 7). Trudna — z powodu śniegu i lodu — była trasa dla załóg, które wystartowały z Warszawy. Wystartowały 22 maszyny, do punktu kontrolnego w Augsburgu przybyło tylko 14 (odpadła 1 załoga polska). Najwięcej maszyn startowało ze Sztokholmu 84 (odpadły 3). Z niewątpliwym niepowodzeniem jechali załogi brytyjskie. We Francji aż 7 zawodników znalazło się na skutek obrażeń w szpitalu. Jedna z załóg przeokołkowała się kilkakrotnie na swym Sunbeamie na pokrytej lodem drodze we Francji (jeden z zawodników ma połamane zębra), inny samochód wpadł na drzewo.

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie

dwie Panie.

Zaczęło się, rzecz jasna, szepkanie:

— „Wyobraź sobie,

że w HASKOBIE

Jest, mimo wszystko, najtaniej”.

merykańskiego życia gospodarczego wicepremier rządu sowieckiego, Mikojan, wyjechał z Nowego Jorku do Waszyngtonu na spotkanie z prez. Eisenhowerem i Dullesem.

Między rządem egipskim a brytyjskim zaparafowany został układ na podstawie którego Egipt zobowiązuje się wypłacić 27 milionów funtów z tytułu odszkodowania za upaństwowienie własności prywatnej osób i firm brytyjskich.

Rząd Niemiec Zach. postanowił zastosować sankcje gospodarcze przeciw Rumunii z powodu niedotrzymania umowy o repatriacji obywateli niemieckich.

Senegal, Sudan, Dahomey i Górna Wolta w Afryce postanowiły utworzyć federację państw.

16 stycznia

Francuskie Zgromadzenie Narodowe wypowiedziało się 453 głosami przeciw 56 za programem premiera Debré.

Sekretarz generalny ONZ Hammer-skjöld powrócił do Nowego Jorku po 3 tygodniowej podróży na Bliskim Wschodzie. Zdaniem jego sytuacja polityczna w tej części świata jest w tej chwili spokojniejsza niż przed 4 miesiącami.

W sprawie przyszłości Cypru toczą się w Paryżu poufne rozmowy między tureckim i greckim ministrem spraw zagranicznych.

W Leopoldville (Kongo belgijskie) doszło do ponownych rozruchów. Aresztowano 250 osób.

Mocarstwa zachodnie odrzuciły w „uprzejmej formie” propozycję sowiecką wszczęcia rozmów w Genewie w sprawie niespodziewanej agresji.

17 stycznia

W wyniku rozmowy prez. Eisenhowera z wicepremierem rządu sowieckiego Mikojanem Stany Zjednoczone pragną wziąć udział w konferencji 4 mocarstw na szczeblu ministrów spraw zagranicznych. Konferencja miała być odbyć w maju a przedmiotem obrad sprawa Berlina.

51 osób zginęło w katastrofie argentyńskiego samolotu pasażerskiego, który wystartował z Buenos Aires.

18 stycznia

W Argentynie wybuchł strajk generalny. Doszło do poważnych rozruchów. Rząd ogłosił strajk jako akcję nielegalną za udział w której grozi więzienie. Mimo strajku prezydent Argentyny Frondizi, wyjechał z wizytą oficjalną do Waszyngtonu.

W swej podróży po Dalekim Wschodzie marsz Tito przybył na Cejlon. Po zawieszeniu przez rząd brytyjski konstytucji na Malcie ludność wyspy wezwana została przez partię socjalistyczną do strajku generalnego.

Przywódca rewolucjonistów kubańskich, dr Castro, oświadczył, iż liczba wyroków śmierci na „zbrodniarzy” z poprzedniego rządu nie przekroczy cyfry 450.

19 stycznia

Prezydent Eisenhower przedstawił Kongresowi projekt nowego budżetu na rok 1960 przewidujący wydatków na sumę 77 miliardów dolarów. Z sumy tej przeznaczona się 45 miliardów czyli 60 procent na obronę.

Pietro Nenni, przywódca lewicowej socjalistycznej partii włoskiej, zwyciężył na kongresie partyjnym nad zwolennikami współpracy z komunistami. Nowy komitet centralny wybrał Nenniego na sekretarza partii a do dyktoriiatu 14 zwolenników jego polityki. Na 81 członków komitetu centralnego wybrano 47 osób popierających także „niezależną linię” Nenniego.

Mikojan w przeddzień powrotu do Moskwy zaatakował amerykańską politykę „zimnej wojny”.

20 stycznia

Jeden z motorów samolotu Skandynawskiej Linii Lotniczej, którym Mikojan wracał z Nowego Jorku do Moskwy, zapalił się w czasie lotu. Samolot wrócił na lotnisko w Nowej Fundlandii, skąd Mikojan poleciał dalej samolotem linii amerykańskiej.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 75 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800. „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV. nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. £3.15.0 A. — W KANADZIE: L. Doborzyńska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 23471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez tam £1.5.0. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London S. W. 10

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.